

Nr 4 (95) – B Rok 16

Lipiec-Sierpień 2010



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1

35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,

skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Czasopismo dofinansowano ze środków

Senatu RP dzięki pomocy

Fundacji

“Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

“Wołyński Słownik Biograficzny”:

<http://wolynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>



SPIS TREŚCI

- s. 3: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Odpust w Latyczowie*
s. 4-7: Łukasz KAŻMIERCZAK, *Wędrowny zbieracz ułomków*
s. 8-10: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Pamięć trwa.*
Owoce 67. rocznicy rzezi wołyńskiej
s. 11-10: Włodzimierz OSADCZY, *Msza Katyńska w katedrze łuckiej*
s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Sprawiedliwość:*
Prawa bliźniego
s. 13-14: Janina BRZOZOWSKA, *Uzupełnienie Ostrogskiej*
Listy Katyńskiej
s. 14: Jan IWASZKIEWICZ, *Włodzimierz Iwaszkiewicz z Mizocza*
s. 15-16: Antoni SEREDNICKI, *Oficer pethurowski i poeta,*
przyjaciel Polaków
s. 17-22: Helena ZACHARCZUK, „*A ja żyłam nadal*”
s. 23: Stefan KOWALÓW, *IV Sympozjum o Śłudze Bożym*
ks. Władysławie Bukowińskim
s. 24-31: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Aktualność świadectwa*
Śługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego
s. 32-34: Włodzimierz OSADCZY, *Niedokończone msze wołyńskie*
s. 35-37: Ks. Henryk NOWIK, *Przekroczył próg wieczności w dniu*
Matki Bożej Fatimskiej: śp. Jan Nowik († 13. V 2010)
s. 38: Teresa Antonina SONIK, *Westchnienie o Wołyniu*
s. 38-39: Jacek WELTER, *Księża – ofiary nacjonalizmu*
s. 40-41: Walenty WOKALUK (Piotr KOŚCIŃSKI), *Przyzwyczaili się,*
że tu jesteśmy
s. 41-42: Marek A. KOPROWSKI, *Józefa Lipska*
s. 43-44: Br. Marcin GUZIK OFMConv., *O. Odoryk Beń OFMConv.*
– misjonarz Kazachstanu
s. 45-46: W.M., *Wacław Iwaszkiewicz*
s. 47-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Henryk Firlej 1616–1617*
- 

Z życia Kościoła

ODPUST W LATYCZOWIE



Pielgrzymi w Latyczowie
Fot. Archiwum

Świątynia w Latyczowie pretenduje do roli narodowego sanktuarium rzymskokatolickiego na Ukrainie. We wtorek, 6 lipca 2010 r., odbył się coroczny uroczysty odpust. Tegorocznej uroczystej Mszy św. przewodniczył ordynariusz diecezji łuckiej bp Marccjan Trofimiak. Koncelebrował miejscowy ordynariusz bp Leon Dubrawski i kilkudziesięciu księży.

Dzień wcześniej do Latyczowa przybyły dwie piesze pielgrzymki, z Kamieńca Podolskiego i Tomaszpola.

Bp Marccjan w okolicznościowym kazaniu mówił o tym, jak ważnym jest, by człowiek żył zgodnie z wolą Bożą: „Czy my rzeczywiście szukamy woli Boga? Wspomnijmy, co stoi u źródeł ludzkich konfliktów, wojen, rewolucji – to czyjaś

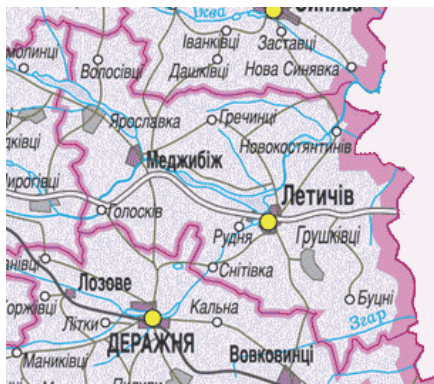
wola. (...) Czy ktoś może na wadze zważyć miarę ludzkiego cierpienia? Sztuczny głód, represje, zesłania na Syberię – cierpienia tych ludzi zmierzyć nie można. (...). Bóg dał nam możliwość być nie tylko świadkami, ale i uczestnikami pielgrzymki do tej świątyni”. W dalszej części kazania zabrzmiały słowa troski o rodziny i chrześcijański styl życia.

Na zakończenie uroczystości, przed procesją eucharystyczną, bp Leon Dubrawski poprosił Konsula Generalnego RP w Winnicy, który przemówił do licznie zebranych Polaków. Wypowiedź ta wywołała ożywioną dyskusję na łamach portalu credo.ua – zob.:

<http://www.credo-ua.org/2010/07/30259/>

Dyskusja ta pokazuje na problemy jakie przeżywa nasz Kościół na Ukrainie. W Kościele jest miejsce dla wszystkich. Nie można go odmawiać ani dla ukraińskich neofitów, ani dla starszego pokolenia związanego z polskim etnosem.

ks. Witold Józef Kowalów



100. lecie urodzin Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby OFM Cap.

WĘDROWNY ZBIERACZ UŁOMKÓW

Mówiono o nim Boży Włóczęga, bo docierał do najdalszych zakątków ZSRR. Jego kapłańską posługę szybko „docenili” też sowieccy urzędnicy, kwitując ją wściekłym: „on mieszaje w rabotie”.

O. Serafin Kaszuba, niezwykle zakonnik, który uczynił ze Związku Radzieckiego największą terytorialnie katolicką parafię świata. Bezdomny „włóczęga” pozbawiony pracy i choćby symbolicznego własnego kąta, za to obdarzony niezwykłą charyzmą. Kapucyn, który całe swoje dorosłe życie poświęcił wyprawom apostołskim obejmującym olbrzymie tereny sowieckiego imperium od wileńskiej Ostrej Bramy, przez syberyjską tajgę i żyzne ziemie Ukrainy, aż po kazachskie stepy i mroźne rejony północnej Estonii.

Ten niestrudzony apostoł, przyrównywany często do św. Pawła z Tarsu, obchodziłby w czerwcu tego roku setną rocznicę swoich urodzin. Ale tylko nieliczni znają niezwykle koleje losu Sługi Bożego Serafina Kaszuby kolejnego polskiego kandydata na ołtarze, o którym jeden z kapucyńskich współbraci napisał: *„Żył jak żebrak i umarł, jak żebrak, a z rzeczy materialnych po jego śmierci zostały do podziału: habit, pasek i brewiarz...”*.

CZERWONE NOCE

To była typowa droga przedwojennego chłopaka z dobrego, religijnego polskiego domu: porządne patriotyczne wychowanie, świetnie zdana matura, wielkie plany na przyszłość i gorliwa chęć niesienia pomocy innym. Nade wszystko zaś głęboka pobożność, która kazała młodziutkiemu maturzyście Alojzemu Kaszubie zastukać do furty kapucyńskiego nowicjatu. W



O. Serafin
Kaszuba
(1910-1977)

klasztorze szybko zauważono, że nowy brat, zwany już od tej pory Serafinem, ma wszelkie przymioty dobrego zakonnika, na czele z wielką trójcą zakonnych cnót: Pobożnością, Pokorą i Pracowitością. Jeszcze coś: Brat Serafin jest zakochany w książkach powtarzano na klasztornych korytarzach. To dlatego pewnie zakonnicy przełożeni skierowali go na studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, pod skrzydła słynnego profesora Stanisława Pigionia. I kiedy zaledwie dwa miesiące przed wybuchem wojny obronił

magisterium, przepowiadano mu piękną karierę naukową. Zamiast akademickich splendorów czekała go jednak kilkudziesięcioletnia apostołska tułaczka po najodleglejszych zakamarkach sowieckiej krainy urzędowego ateizmu. Ową niezwykłą posługę zaczął od najbardziej zapalnego miejsca na Kresach: od Wołynia. Kiedy inni uciekali z tego płonącego i skrwawionego kawałka ziemi, on jechał nieść duszpasterską pomoc tym, którzy tam zostali. Znalazł się w środku koszmarnych „czerwonych nocy” nad Wołyniem, wśród Polaków wyrzynanych na masową skalę przez bandy ukraińskich nacjonalistów. Widział i przeżył rzeczy straszne. *„W nocy na horyzoncie widać było pożary. Jakiś człowiek na wpół spalony dogorywał w pobliskiej chacie. Kiedy ogień zbliżał się więcej, spędzałem noce na strychu w kościele. Nie było to bezpiecznie, ale bliżej Pana Jezusa i łatwiej bronić przed profanacją w razie napadu”* – wspominał w swoich zapiskach.

Po spaleniu Karasina pierwszej wołyńskiej parafii, w której był proboszczem musiał wraz z ocalałymi z rzezi parafianami przenosić się nieustannie do kolejnych miejscowości, uciekając przed ogniem, nożami i siekierami banderowców. Sam parę razy dosłownie cudem unikał śmierci, choć nacjonałści ukraińscy wielokrotnie urządzali zasadzki na tego „Księdza Lacha”. Zawsze jednak ktoś lub coś ostrzegało go w porę przed śmiertelnym niebezpieczeństwem.

TEN TRZECI

Kiedy na tereny Wołynia wkroczyli ponownie Sowieci, rozpoczęła się druga odsłona dramatu tamtejszych mieszkańców. Skończyły się co prawda nocne mordy, ale teraz przyszła kolej na brutalną repatriację, mającą na celu całkowite wykorzenienie Polaków z Kresów Wschod-

nich. Nie wszyscy jednak chcieli lub mogli opuścić swoje domy. Sam Serafin usilnie namawiany przez ojca i siostry, by wyjechał wraz z nimi, początkowo się zgodził. Już w wagonie repatriacyjnym ogarnęły go jednak wątpliwości. Ktoś powiedział mu, że jeżeli zostanie, będzie zapewne jedynym kapłanem, który przetrwa na terenie olbrzymiej diecezji łuckiej. Wtedy podjął decyzję wysiadł na pierwszej stacji kolejowej, pozostawiając w wagonie cały swój „majątek”. Potem mówił: *„choćby tu dwóch Polaków zostało, to ja będę trzeci z nimi”*. Zakonnik osiadł w mieście Równe, które uczynił swoją bazą wypadową na cały Wołyń. Jeździł wszędzie tam, gdzie znajdowały się choćby najmniejsze skupiska Polaków i katolików. Z czasem zaczęły się też niebezpieczne wyprawy „za kordon” poza granice II Rzeczypospolitej na Litwę, Łotwę i w głąb ZSRR. Dzie sięć lat nieustannych podróży, fatalnych warunków bytowych, głodu i coraz bardziej pogarszającego się stanu zdrowia... A do tego wszystkiego jeszcze nieustanne represje ze strony sowieckiej władzy, próbującej za wszelką cenę pozbyć się niewygodnego wichrzyciela w zakonnym habicie. Próbowano również rozpętać przeciwko niemu kampanię prasową i propagandę szeptaną, w której pomawiano go o niemoralne życie i nadużywanie alkoholu. Bezskutecznie.

W 1956 r. wydawało się jednak, że komunistom uda się uciszyć zakonnika. O. Serafin został najpierw podstępnie wymeldowany, a potem pozbawiony przez urzędnika ds. wyznań prawa do sprawowania czynności duszpasterskich. Zupelnie tak, jakby to ów urzędnik był ich depozytariuszem! Ponownie zaproponowano mu repatriację, i to na dobrych warunkach, ponownie odmówił. →



ZIOŁA OD INTROLIGATORA

Dla Serafina rozpoczął się tym samym etap kapłaństwa katakumbowego nabożeństwa sprawowane w prywatnych domach, nocne spowiedzi, potajemne chrzty. Od tej pory musiał się już ukrywać przez cały czas, bez stałego pobytu, bez zameldowania co już samo w sobie stanowiło w komunizmie przestępstwo z gatunku tych najcięższych wędrując ze swoją kapłańską posługą coraz dalej i dalej, ścigany nieustannie przez milicję i KGB. Dla zmylenia władz miał się różnych prac był m.in. introligatorem, sprzedawcą ziół leczniczych, palaczem w przyszpitalnej kotłowni. Coraz częściej docierały także do niego informacje o tragicznym losie tysięcy Polaków, rozrzuconych na bezludnych stepach odległego Kazachstanu i ginących tam masowo z powodu głodu, zimna i ciężkich warunków klimatycznych. Poszedł do nich... Głodny, przemarznięty, inwigilowany, tropiony jak zwierzyna łowna, wędrował od chutoru do chutoru, od sowchozu do sowchozu, niosąc wszędzie i dla wszystkich Chrystusowe apostołstwo Prawdy i Miłości. Funkcjonariuszom KGB udało się dopaść zakonnika dopiero 6 marca 1966 r. na stacji autobusowej w miejscowości Kustanaj. Aresztowano go, uwięziono, oskarżono o włóczęgostwo, a w końcu skazano na pięć lat zesłania. Znalazł się w kazachskim sowchozie Arykty w rejonie Celinogrodu, z całkowitym zakazem opuszczania miejsca zsyłki.

Tam przyjęła go pod swój dach rodzina niemieckich protestantów. Już po miesiącu zesłania pisał: „*Pan Bóg jeden wie, co mi przeznaczył. Jak dziwne są drogi, którymi mnie prowadzi. Przecież w Arykty nie byłoby kapłana, gdyby nie moje zesłanie. Wczoraj pierwszych pięcioro się spowiadało, a dzisiaj rano mieliśmy uroczystą Mszę świętą*”.

Znów zaczęli do niego zjeżdżać katolicy z najdalszych zakątków kazachskiego stepu. On sam nie zapominał też o swoich dawnych parafianach pisał listy na Wołyn, Zaporozże, Podole, Polesie, Krym i wszędzie tam, gdzie „proboszczował” wcześniej duchem i ciałem.

To się oczywiście nie mogło podobać sowieckiej władzy. Wkrótce skierowano go do nowego miejsca zesłania sowchozu Arszałyńsk, 350 km od Arykty.

WŁADZA SIĘ TROSCZY

Trudy codziennego apostołowania, wyniszczający tryb życia, urągające ludzkiej godności warunki bytowe nie mogły pozostać oczywiście bez wpływu na jego wątły organizm. Gwałtownie postępowała gruźlica płuc. A kiedy sowiecka władza zgodziła się wreszcie „łaskawie”, by „włóczęga” poddał się gruntownym badaniom lekarskim, stwierdzono u niego m.in. bronchit, wadę serca, rozedmnę płuc, ropne zapalenie ucha wewnętrznego i szybko postępującą głuchotę.

Otrzymał więc czasowe pozwolenie na wyjazd w celach leczniczych. Uparty zakonnik wykorzystał jednak tę furtkę na spotkania z dawnymi wiernymi. Ci zaś modlili się bez przerwy o uwolnienie swojego kapłana. Nieoczekiwanie, w listopadzie 1966 r., o. Serafin otrzymał pozwolenie na powrót do Celinogrodu. Niedługo jednak cieszył się z odzyskanej wolności. Dwa dni przed Bożym Narodzeniem został ponownie aresztowany i zamknięty, tym razem w odludnym zakładzie dla starców, kalek i nieuleczalnie chorych w zapadłej wiosce Mała Tymofijewka. Decyzję tę argumentowano „troską” o stan zdrowia i warunki życia starszego, wyniszczonego chorobami człowieka. W rzeczywistości jednak była to tylko nowa forma uwięzienia. Kiedy więc dyrektor zakładu przyznał bez ogródek, że zakon-

nik został skazany na 11 lat przymusowego odosobnienia, Serafin zdecydował się na ucieczkę.

Dotarł do Celinogrodu, do swoich wiernych. Nawiązał też kontakt z rodziną w Polsce. Kiedy jednak ukochana siostra Maria błagała go, by wrócił do kraju, napisał: „*Pan Bóg widzi, że oddałem Mu wszystko w ręce, a On rządzi nie zawsze według naszej woli. Główna rzecz nie rozminąć się z wolą Bożą*”. Został w ZSRR...

LAMPA DOGASA I KOPCI

W 1968 r. zmarła nagle Maria i Serafin rozpoczął starania o zgodę na czasowy wyjazd do Polski. Pozwolenie przyszło... dwa tygodnie po pogrzebie. Zdecydował się jednak na wyjazd. Podczas pobytu we Wrocławiu dała o sobie znać nieleczona od lat gruźlica. W strasznym stanie został przewieziony do szpitala przeciwgruźliczego i tylko natychmiastowa operacja uratowała mu życie. Kiedy doszedł nieco do siebie, usłyszał od lekarzy, że pozostało mu jeszcze 10 lat życia. I to pod warunkiem że zacznie dbać o swoje zdrowie...

Ale z Kazachstanu, Ukrainy i Syberii przychodziły cały czas nowe listy. Wrócił do Związku Radzieckiego... „*Sobie wiadomymi drogami i środkami lokomocji docierał do katolików i rodaków, o których już nawet w kraju nikt nie wspominał. Był przekonany, że Pan Bóg powołał go do «zbierania ułomków»*». Zbierał je na bardzo rozległym terenie serdecznie witany, żałem żegnany” – pisał o Hieronim Warachim w biografii ojca Serafina Kaszuby „*Włóczęga Boży*”.

Coraz częściej jednak miewał gwałtowne krwotoki z płuc. Wiedział, że odchodzi. Pisał: „*Czuję się zawsze błogo (...). Temu pocuciu nie przeszkadza świadomość, że lampa dogasa i kopci*”. W swoją ostatnią podróż wyruszył do Lwowa 19 września 1977 roku. Dzień był bardzo

chłodny i deszczowy. Najpierw zepsuł się autobus i Serafin musiał odbyć dalszą podróż na otwartej planecie ciężarówce w strugach deszczu. Potem wypróbowani lwowscy znajomi nie mogli go przyjąć pod swój dach, bo akurat trwała u nich rewizja milicji. Serafin stał więc kilka godzin na deszczu, nim zorganizowano dlań zastępczy nocleg. W pokoju, w którym nocował, paliło się cały czas światło. Znalezione go siedzącego przy stole z głową opartą na brewiarzu... Sowieckie władze zadbały o to, by pogrzeb zakonnika był cichy i szybki. Wkrótce jednak do grobu kapucyna zaczęły pielgrzymować tłumy wiernych... Na jego nagrobku wyryto słowa św. Pawła bo kogóż by innego: „*Stałem się wszystkim dla wszystkich*”...

Łukasz Kaźmierczak

Źródło:

„Przewodnik Katolicki” (Poznań) nr 25 z 20 czerwca 2010 r., s. 24-26.

//

[http://kapucyni.pl/index.php/prowincja-krakowska-mainmenu-325/serafin-kaszuba/2601-wedrownyn-zbieracz-ulomkow#](http://kapucyni.pl/index.php/prowincja-krakowska-mainmenu-325/serafin-kaszuba/2601-wedrownyn-zbieracz-ulomkow#lub:) lub:

http://www.przk.pl/nr/wiara_i_kosciol/wedrownyn_zbieracz_ulomkow.html



Z życia Kościoła na Wołyniu

PAMIĘĆ TRWA
OWOCE 67. ROCZNICY RZEZI
WOŁYŃSKIEJ

W niedzielę, 11 lipca 2010 r. w kościele katedralnym pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła, pod przewodnictwem ordynariusza diecezji łuckiej ks. bpa Marcjana Trofimiaka, zostało odprawione nabożeństwo żałobne w intencji wszystkich ofiar zbrodni wołyńskiej w 1943 roku. Przybyło kilku kapłanów pracujących w diecezji łuckiej, delegacja konsulatu generalnego RP w Łucku na czele z Konsulem Generalnym Tomaszem Janikiem, delegacja z Lublina, w skład której wchodził pracownicy Centrum Kultury Ukraińskiej UCRAINICUM KUL, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Instytutu Pamięci Narodowej, Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej oraz innych instytucji.

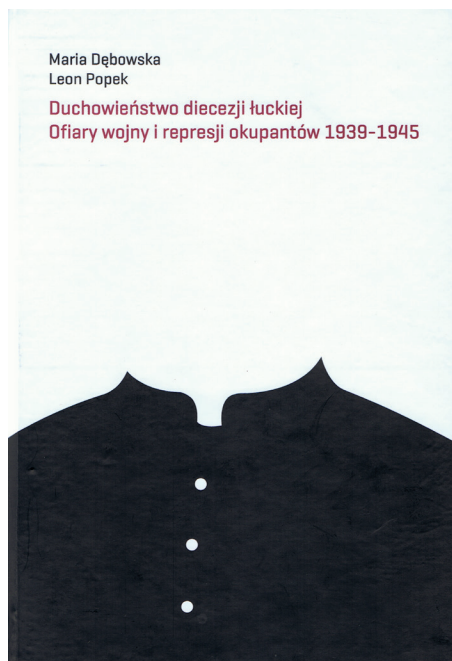
Jak zaznaczył we wstępie nabożeństwa pasterz diecezji łuckiej, jest to „*historia, którą powinniśmy przekazać następnym pokoleniom*”. Jest to tym bardziej ważne, że coraz mniej jest świadków tamtych strasznych wydarzeń. Z tej racji, że niedawno w Rzymie został zakończony Rok Kapłański w czasie tego nabożeństwa szczególnie wspomniano kapłanów – ofiary nacjonalizmu ukraińskiego. Biskup zaznaczył, że nie ginęli tylko katolicy obrządku łacińskiego, ale także duchowni i siostry zakonne obrządku słowiańskiego (neounici) oraz zginęło dwóch biskupów prawosławnych, którzy nie zgadzali się ze zbrodniami.



**Nabożeństwu przewodniczył
bp łucki Marcjan Trofimiak**

Na początku Mszy św. proboszcz katedry łuckiej ks. kan. Wiktor Makowski przeczytał listę kapłanów i siostr zakonnych zamordowanych na Wołyniu przez ukraińskich sąsiadów.

W okolicznościowym kazaniu ks. bp Marcin Trofimiak mówił o długotrwałości ludzkiego istnienia i o tym, że to życie urywa się nieraz w momencie niespodziewanym. „*Każda śmierć jest zawsze bolesna (...). Są wypadki kiedy ten ból jest szczególnie (...). Stajemy wobec niewytłumaczalnej tajemnicy ludzkiej nieprawości*”.



Okolicznościowa publikacja

Następnie Biskup wygłosił naukę o grzechu pierworodnym.

„Tylko w Bogu jest ta siła, która może przeciwstawić się złu, (...) abyśmy nauczyli się przebaczać” – podkreślił bp Marcejan Trofimiak. Mówiąc o wydarzeniach 1943 r. na zakończenie swego kazania Biskup Łucki powiedział: „Tej prawdy nie trzeba się bać. Tylko na prawdzie można budować przyszłość”.

Po Mszy św. Biskup odśpiewał pieśń w języku łacińskim „Libera me Domine”. Nastrój modlitwy zwyciężył różne myśli i rozmyślania. Urzekła prostota gestów liturgicznych – pokropienie wodą święconą i okadzenie symbolicznego cmentarza, śpiew pieśni „Zwycięzca śmierci” na zakończenie Mszy świętej.

Owocem tegorocznych obchodów rocznicy rzezi wołyńskiej jest pu-



Katalog wystawy „Niedokończone msze wołyńskie”

blikacja Marii Dębowskiej i Leona Popka pt. „Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945” (Lublin 2010). Na liście Księży diecezji łuckiej, którzy byli prześladowani lub ponieśli śmierć w wyniku działań okupantów (sowieckiego i niemieckiego) oraz ukraińskich sąsiadów jest łącznie 110 duchownych. Prezentowane biogramy są nieco zmienioną wersją biogramów (autorstwa tych samych osób) opublikowanych wcześniej w pracy pt. „Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939-1945”, red. ks. Józef Krętosz, Maria Pawłowiczowa (Opole 2007). Poprawiono wiele nieścisłości i dodano nowe ustalenia. Szkoda, że pominięto bibliografię przedmiotową zawartą w słowniku.



Szczególnie modlono się za kapłanów-ofiary nacjonalizmu

Drugim owocem tegorocznych obchodów jest wystawa „Niedokończone msze wołyńskie” i jej katalog „Niedokończone msze wołyńskie / Незакінчені волинські меси. Martyrologium duchowieństwa wołyńskiego ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej / Мартирологія волинського духовенства жертв злочинів українських націоналістів в часі II світової війни” (Lublin 2010). Szkoda tylko, że ta wystawa przyjechała do Łucka na ... jeden (sic!) dzień.

Należą się wielkie wyrazy uznania dla ordynariusza diecezji łuckiej bpa Marcjana Trofimiaka, dyrektora Centrum Kultury Ukraińskiej UCRAINCUM KUL Włodzimierza Osadczego, dyrektora oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie Jacka Welte-

ra, Marii Dębowskiej i Leona Popka i wielu innych osób za troskę o pamięć o ofiarach nacjonalizmu ukraińskiego na Ziemi Wołyńskiej.

ks. Witold Józef Kowalów

Fot. Archiwum

P.S. Patronat medialny „Niedokończonych mszy wołyńskich” pominął „Wołanie z Wołynia”, a przecież jeszcze kilka lat temu „obrywaliśmy” nawet za małą wzmiankę o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich, pisano na nas donosy i wywierano naciski. Zaś jeden z polskich publicystów zauważył, że „łęk czai się w «Wołaniu z Wołynia»”...



Wierzyć w Chrystusa

SPRAWIEDLIWOŚĆ PRAWA BLIŹNIEGO

Rodzina człowiecza

Małe miasteczko. Niedziela po południu. Pada deszcz. Z framug okiennych luszczy się lakier. Za brudnymi szybami zabłocony świat. W pokoju parno, hałas. Ciasno od gratów, od ludzi. Brak siły, aby wziąć książkę do ręki. Wobec tego trzeba wyjść. Ręce wepchnięte w kieszenie spodni. Postawiony kołnierz marynarki. Z mgły wychodzi kilka podobnych sylwetek. Dokąd iść? Martwota. Deszcz się pi. Jedyne życie w barze. Co chwila bucha stamtąd hałas przez otwierane drzwi. Albo ciupać w karty u kolegi przy cienkim winie lub wódce zagryzanej piwem do następnego dnia, kiedy trzeba jechać do roboty w fabryce.

Tyle jeszcze takich miasteczek i wsi. Tyle jeszcze takich ludzi.

Poruszył cię pewnie nieprzyjemnie ten obrazek. To dobrze. Nie mów, że to nieprawda. Tak często bywało, a i teraz – choć rzadziej – jest jeszcze. Fakty takie i tym podobne nie dawały i coraz bardziej nie dają ludziom spać.

Bardzo chętnie powtarza się zdanie, że ludzkość postępuje szybko naprzód w rozwoju myśli, zwłaszcza techniki, ale pod względem moralności stoi w miejscu albo nawet się cofa. Zdaje mi się, że nie ma nic bardziej fałszywego. Ludzkość naprawdę poczyniła kolosalne postępy na polu moralności, wyraźniej mówiąc: na polu realizowania uprawnień człowieka. Świadczą o tym wszystkie urządzenia



**Stanza della Segnatura;
Sprawiedliwość – 1509-1511
– Rafael Santi (właśc. Raffaello Santi)**

społeczne, od izb porodowych, przychodni przeciwgruźliczych, onkologicznych, reumatologicznych, poprzez higienę pracy w fabrykach, akcję przeciw hałasowi na ulicach, aż po pomoc krajom gospodarczo zacofanym, aż po zmniejszenie ilości godzin pracy. Misjonarze już nie muszą się upominać u rządów kolonialnych o ludzkie traktowanie ras kolorowych. (Bo już zresztą nie ma kolonii). Opieka nad trędowatymi nie spoczywa wyłącznie w rękach zrzeszeń religijnych. Zgoda: były zbrodnie reżimu hitlerowskiego, ale równocześnie była jednoznaczna potępiająca je opinia całego świata, był niespotykany w dziejach ludzkości proces norymberski. Człowiek poprzez wieki coraz bardziej „dorasta” do myślenia o drugim człowieku,

a dzisiaj zjawisko to występuje silniej niż kiedykolwiek dotąd. Chcemy, aby każdy – niezależnie od koloru skóry, narodowości i światopoglądu – mógł swobodnie żyć. Aby nie był głodny i nieubrany. Aby miał mieszkanie zdrowe i przyjemne, aby mógł założyć rodzinę. Aby czuł się bezpieczny w swoim bytowaniu. Aby poza pracą zawodową miał czas na pełny rozwój swojego człowieczeństwa przez obcowanie z kulturą całego świata.

Nie możemy już znieść podziału na ludzi „wyższych” i „niższych”, na takich, którzy mają pracować, i takich, którzy żyją kosztem pracy innych. Nie możemy już myśleć spokojnie o tym, że ktoś pracuje w warunkach urągających wszelkim zasadom higieny. Już nam ciężko jeść i mieszkać wygodnie, jeśli wiemy, że gdzieś – chociażby na drugiej półkuli – żyją głodni i nie mający dachu nad głową. Już nam trudno cieszyć się osiągnięciami literatury, gdy wiemy, że są ludzie, którzy nie umieją czytać i pisać.

Gdy jakiś kraj zniszczy posucha, powódzie czy tajfun, gdy grozi ludności głód albo nędza, wtedy powstają komitety, jakieś błyskawiczne akcje, które usiłują pomóc w nieszczęściu. Ludzkość stworzyła ONZ – organizację, która ma na celu nie tylko czuwać nad pokojem świata, ale również stać na straży praw człowieka i nieść pomoc ludom gospodarczo i kulturalnie zacofanym.

Nie jesteśmy zbiorem jednostek samotnie obok siebie żyjących, ale tworzymy jeden wielki organizm, który jest chory albo zdrowy, a to zależy od zdrowia albo choroby jego członków.

Jesteśmy jednością i to nie tylko w teraźniejszości. To, że w tej chwili mieszkamy w domach, jest zasługą nie tylko ludzi obecnie żyjących, którzy je postavili, ale i naszych przodków, którzy wynaleźli ce-

ment, cegłę, żelazo, sposób budowania. Chodzimy po ulicach, jeździmy autobusami, palimy lampy elektryczne, gotujemy na gazie, jesteśmy ciągle otoczeni miłością, myślą, troską naszych poprzedników. Nasi następcy z kolei będą korzystali z dorobku naszego. Ludzkość jest organizmem, który zaistniał w chwili powołania do życia pierwszej pary ludzkiej i którego historia skończy się ze śmiercią ostatniego człowieka.

Stąd też jesteśmy między sobą tak współzależni. I dlatego, jeżeli leniuchujesz, jeżeli czynisz źle – i odwrotnie, jeżeli pracujesz, jeżeli czynisz dobrze – to ten fakt nie dotyczy tylko ciebie. Przez każdy twój czyn ludzkość maleje duchowo i materialnie albo rośnie.

Na straży tych i tym podobnych uprawnień człowieka stoi sprawność, albo inaczej: cnota kardynalna sprawiedliwości i cnota miłości bliźniego. Jedna i druga obejmuje wszystkich ludzi, tylko jak do miłości skłania nas wartość bliźniego w jego odniesieniu do Boga, tak obowiązek sprawiedliwości nakładają na nas uprawnienia drugiego człowieka.

Sprawiedliwość wymaga stałego liczenia się z nimi, jest więc – innymi słowy – stałym usposobieniem woli, aby każdemu oddać to, do czego on ma prawo. Każdy zaś człowiek ma prawo do życia, do własności, do wolności, do dobrego imienia, do prawdy.

Wchodząc w zagadnienia szczegółowe można mówić o sprawiedliwości w stosunkach pomiędzy pojedynczymi ludźmi, pomiędzy jednostką a społeczeństwem (rodzina, naród, państwo, Kościół) i poszczególnymi społeczeństwami. (cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



Dziedzictwo

UZUPEŁNIENIE OSTROGSKIEJ
LISTY KATYŃSKIEJ

Nawiązując do artykułu zamieszczonego w „Wołaniu z Wołynia” Nr 2 (93)-B Rok 16, Marzec-Kwiecień 2010, pt. „*Ostrogska Lista Katyńska. Mieszkańcy Ostroga i okolicy, którzy zginęli z rąk NKWD w Katyniu, Charkowie, Miednoje i innych miejskich kaźni*”, chciałabym uzupełnić tę listę o kilka nazwisk znajdujących się w książce „*Ukraiński ślad Katynia*”, opracowanie Zuzanna Gajowniczek, wydawca Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1995 roku.

Przytaczam cytat ze wstępu do w/w książki „*Ukraiński ślad Katynia jest rzeczowym zapisem – śladem ostatniego rozdziału życia 3435 osób, których mogiły znajdują się gdzieś na Ukrainie. Kryją one ciała urzędników państwowych, wojskowych, policjantów, którzy oddali swe życie w służbie Państwu Polskiemu*”.

W wyniku uporczywych starań polskiej Prokuratury Generalnej zaczynając od 1990 roku Naczelną Prokuraturę Armii Sowietkiej zaczęła ujawniać Zbrodnie Katyńskie.

W dniu 5 maja 1994 r. podczas wizyty w Kijowie zastępcy polskiego Prokuratury Generalnego Stefanowi Śnieżko przekazano wykaz 3435 nazwisk ofiar zbrodni.

Podaję nazwiska ofiar znalezione w cytowanej książce, które nie znalazły się w artykule „Wołania z Wołynia”:

Str. 13, 39 (101) Baryszniuk Ignacy, s. Szymona i Anny, ur. 1899 lub 1900 w Chorowie, zam. Chorów pow. Zdobunów, gdzie aresztowany w 1940 r.

Str. 12, 17 (1812) Majcherczak Stanisław, s. Jana i Marianny, ur. 8.10.1890 w Szczonowie, naczelnik więzienia w Ostrogu nad Horyniem, 1940 wywieziony.

Str. 16, 99 (3292) Szynkowski Karol, s. Karola i Karoliny ur. 1880, zam. Ostrog nad Horyniem, aresztowany 1940.

Str. 20, 176 (1064) Zawilowski Henryk Ignacy, ur. 02.07. 1897 aspirant tytularny PP, kierownik komisariatu PP w Ostrogu.

Str. 181, 29 (759) Gorzkowski Adam, s. Jana i Aleksandry Walerii, ur. 10.11. 1901 w Nieledwi Fabrycznej w miejscowości Bór Nadleśnictwo Ostrog, aresztowany 03.03. 1940 w Ostrogu nad Horyniem.

Str. 181, 30 (923) Dobrowolski Wiktor, s. Ferdynanda i Marceli, ur. 04.08. 1901 r. w Wyżnicy, nauczyciel, zam. Ostrog nad Horyniem, aresztowany 23.03. 1940, wywieziony maj 1940.

Str. 182, 43 (157) Białowas Wojciech s. Pawła i Marii, ur. 1898 w Stojle, stolarz, aresztowany 25.01. 1940 w Ostrogu nad Horyniem.

Str. 182, 49 (1750) Łukomski Stanisław, s. Jana i Apolonii, ur. 24.09. 1919 w Ostrogu.

Swoją informację uzupełniam losem rodzin Listy Katyńskiej.

W oparciu o specjalną decyzję Biura Politycznego w Moskwie wydaną w marcu 1940 roku równocześnie z „wyrokiem” katyńskim wywieziono 13 kwietnia z terenu wschodniej Polski wszystkie rodziny Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Dokument skazujący cytuję:

„*przeprowadzić do 15 kwietnia 1940 roku deportację do północnych rejonów Kazachskiej SRR wszystkich rodzin represjonowanych i znajdujących się w*

obozach dla jeńców wojennych byłych oficerów armii polskiej, policjantów, służby więziennej, żandarmów, wywiadowców, byłych właścicieli ziemskich, fabrykantów i wysokich urzędników byłego polskiego aparatu państwowego w liczbie 22-25 tysięcy rodzin”.

Wykaz nazwisk znanych mi i zapamiętanych rodzin z pośród listy zamieszczonej w cytowanym „Wołaniu z Wołynia” i uzupełniony przeze mnie, deportowanych 13 kwietnia 1940.

Rodziny:

Józefa Fliska – żona z 3 dzieci,
Władysława Kotarskiego – żona z córką,
Wacława Piaseckiego – żona z dziećmi,
Stanisława Ludwika Żurakowskiego – żona z 4 dzieci,

Stanisława Majcherczaka – żona z dziećmi,
Adama Gorzkowicza – żona z dziećmi,
Antoniego Kuźmy – żona z 3 dzieci,
Wiktora Dobrowolskiego – żona z 4 dzieci.

Deportowana była też rodzina Chosida – właściciela sklepu spożywczego w Ostrogu. W książce „Ukraiński ślad Kатыnia” na str. 17, 127 (3135) figuruje Chosida Boruch s. Lwa, ur. 1906 r. – brak innych danych.

Zdaję sobie sprawę z tego, że jest to lista niepełna, mogą być nieścisłości. Zbyt wiele lat upłynęło od opisywanych wydarzeń, a pamięć ludzka jest zawodna.

Janina Brzozowska
z domu Dobrowolska



Ostrogska Lista Kатыńska

WŁODZIMIERZ IWASZKIEWICZ Z MIZOCZA

Włodzimierz Iwaszkiewicz urodził 24 lipca 1872 r. w Odessie, zginął w Bykowni pod Kijowem w 1940 roku. Syn Ignacego i Adeli Waryńskiej. Przed I wojną światową był zarządcą majątku Podhorskich w Daszowie, po wojnie kasjerem w cukrowni w Mizocz. Aresztowany przez NKWD w grudniu 1939 r., więziony w Równem, skąd 31 maja 1940 r. został wywieziony do więzienia w Kijowie i tam, lub w Bykowni zamordowany.

Ożeniony z Wiktorią Szymkowiak, c. Józefa i Anny, nauczycielką w Daszowie, po wojnie w Mizocz, (była tam kierowniczką szkoły powszechnej,) a po II wojnie w Zgierzu. Mieli dzieci Ignacego i Zofię urodzoną w 1917 roku.

Wiktoria Iwaszkiewiczowa wraz z córką i staruszkami rodzicami została wywie-

ziona z Mizocza 13 kwietnia 1940 r. wraz całym transportem do Kazachstanu. W roku 1946 tylko z córką wróciła do Polski, pozostawiając w Kazachstanie groby rodziców.

Związek Włodzimierza Iwaszkiewicza z Wołyniem jest duży, bo przepracował, razem z żoną, prawie 20 lat i stał się w Mizocz postacią znaną. A „lista ukraińska” jest częścią zbrodni kатыńskiej.

Zob.: Listy i wspomnienia rodzinne, „Śladem zbrodni kатыńskiej”, Warszaw 1998, s. 344; Regina Szablowska-Lutyńska „Z Wołynia do stacji Taincza”, Kraków 2003; Nekrolog Wiktorii Iwaszkiewicz (prawdopodobnie z „Dziennika Polskiego”).

Jan Iwaszkiewicz

Między sąsiadami

OFICER PETLUROWSKI I POETA,
PRZYJACIEL POLAKÓW

Oficer Armii URL Jewhen Małaniuk (1897-1968) był internowany w Polsce w 1920 r. i przebywał w obozie w Kaliszu, gdzie rozwijał działalność literacką i brał m.in. udział w redagowaniu pisma „Weselka”. Po studiach inżynierskich w Czechosłowacji i po rozwiązaniu obozów internowanych w Polsce zamieszkał w Warszawie. Zaprzyjaźnił się tu z wieloma Polakami, – Stanisławem Stempowskim, którego uważał za przybranego ojca, mówiąc o nim, że jest na tyle Polakiem co Ukraińcem, a także z jego synem Jerzym – tłumaczem na polski jego eseju „*Szkice do typologii kultury*”. Serdeczne więzy łączyły go także z pisarką Marią Dąbrowską.

W latach trzydziestych wykładał literaturę rosyjską w Wyższej Szkole Wojskowej w Warszawie, a także wydawał zbiory poezji i szkice z historii kultury i sztuki. Należał do Towarzystwa Polsko-Ukraińskiego razem z Leonem Wasilewskim – sekretarzem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, Stanisławem Paprockim, historykiem Januszem S. Łosiem. Towarzystwo wydawało „*Biuletyn Polsko-Ukraiński*”, w którym ukazywały się jego wiersze. Był też członkiem Komisji dla Badań Stosunków Polsko-Ukraińskich w Ukraińskim Instytucie Naukowym w Warszawie. Ponadto utrzymywał serdeczne stosunki z Julianem Tuwimem, o czym może świadczyć jego zwrot: „*Mój drogi*” w liście zachowanym w Muzeum Literatury w Warszawie. Nasz poeta przełożył jego niektóre utwory na język polski, a Małaniuk poświęcił Tuwimowi wiersz „*Ars poetica*” z dedykacją: „*To ci wspo-*



Jewhen Małaniuk

Fot. Archiwum

mnieniem o naszych krótkich spotkaniach, 12 III 1939”. Pozostawał też w bliskich stosunkach z prozaikiem Julianem Wołoszynowskim, któremu podarował tomik poezji z dedykacją: „*Mojemu przyjacielowi*”. Utrzymywał kontakty z Józefem Wittlinem, a serdeczna przyjaźń łączyła go z Jarosławem Iwaszkiewiczem, z którym spotykał się w Warszawie, Pradze czeskiej i Podkowie Leśnej, a w Muzeum Iwaszkiewicza są wiersze i listy Małaniuka. Iwaszkiewicz poświęcił mu wiersz „*Praga*”, który kończy się słowami: „*Spotkają się kiedyś ci, co nad nienawiść położyli miłość*”, a Małaniuk odpowiedział mu

wierszem „Do Jarosława Iwaszkiewicza”, kończąc słowami:

*„I nam się zdawało, że dostał
Już dosyć Bóg i krwi i kar
Zanim nie zjawił się apostoł
Co zmienił w płomień serca żar”.*

Małaniuka tłumaczyli również Stanisław Czechowicz, Kazimierz A. Jaworski, Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, dzięki któremu ukazał się po polsku wybór jego wierszy Hellada Stepowa (1936). W jednym z wierszy dzieli się swoimi wrażeniami o Warszawie:

*„Oto miasto niespełnionych myśli
Próżnym zgielkiem nuży moje dni
Tylko wieczór w ciężko płynnej Wiśle
Hen, na zachód wzrok mój znów śle...
W dali mewy wiślane krzyczą
Fala brzegi piaszczyste liże
Czarne miasto twoje Mickiewiczu
Europejskim jest dla mnie Paryżem”.*

Małaniuk stworzył wiersze o Mazowszu i Bałtyku. Drukowano go w Kamenie, Przeglądzie Współczesnym, Wiadomościach Literackich, Kwartalniku Wschód i Biuletynie Polsko-Ukraińskim.

O Polakach na Ukrainie pisał: „*Gdyby nasze pokolenie zdobyło państwowość w l. 1917-1921, ci «nasi» Polacy stanowiliby wielki kapitał naszej odrodzonej ojczyzny, kapitał wszechstronny od rolnictwa i cukrownictwa po naukę i dyplomację*”. Na łamach Kultury Paryskiej Małaniuk zamieścił artykuł „*Jzaak Mazepa i Stanisław Stempowski*” (1952).

O Małaniuku w okresie międzywojennym pisał obszerniej Konstanty Symonolewicz, jr w artykułach: Małaniuk poeta-rycerz (BPU, 1939, nr 1) podkreślając, że w poezji ukraińskiej Małaniuk jest zjawiskiem wyjątkowym. Język, rytmika, a nade wszystko ideologia artystyczna jego utworów różnią się znakomicie od wszystkich ukraińskich i nie tylko ukraińskich poetów. Po śmierci Małaniuka ukazał się w londyńskich „Wiadomościach”

jego wiersz „Warszawa” oraz wspomnienia przyjaciela poety w Ameryce, historyka Damiana Wandycza. Autor m. in. przypomniał, że jego środowiskiem stała się elita polskiego piśmiennictwa: Dąbrowska, Iwaszkiewicz, Słonimski, Tuwim, Wittlin, że to była jego „*duchowa rodzina*”. Wielokrotnie powtarzał, że lata spędzone w Warszawie były jedynym pogodnym okresem jego życia, który dał mu surogat stabilizacji. Jeżeli można o kimś mówić, że był przyjacielem Polaków, to na pewno o Małaniuku.

W PRL’u przekłady jego wierszy ukazały się w pismach Kazimierza Andrzeja Jaworskiego i wierszach Józefa Czechowicza. W gronie literaturoznawców, wbrew różnym zakazom, wzmianki o nim znalazły się w eseju „*Literatura ukraińska*” prof. M. Jakóbca (1962-1989), Ryszarda Łuźnego w „*Zarysie dziejów literatury ukraińskiej*” (1979) i Floriana Nieuważnego we wstępie do antologii Tadeusza Holendra „*Z poezji ukraińskiej*”. Nieuważny określił tam Małaniuka jako wybitną postać.

Bibliografowie podali wykaz publikacji Małaniuka na łamach Kameny i Wiadomości Literackich w piśmie Studia Polono-Slavica Orientalia pod redakcją Bazylego Białokozowicza (1984, t. VIII).

Dzisiaj tym bardziej Małaniuk zasługuje na przypomnienie i pamięć.

Antoni Serednicki

[„Bunt młodych duchem” (Warszawa) nr 3 (55) z maja-czerwca 2010 r., s. 26.]



Świadectwo

„A JA ŻYŁAM NADAL”

Czasami przychodzi czas wspomnień i refleksji. Powracamy do lat dzieciństwa i młodości. Odżywają wówczas wspomnienia długo tłumione w podświadomości, o których nie wie nawet najbliższa rodzina. Głębsza refleksja skłania do przemyśleń, że prawdy nie można zataić, że tym, którzy zginęli w tragicznych okolicznościach należy się chociaż odrobina naszej pamięci.

Moje rozważania będą próbą uszczegółowienia opisu zbrodni nacjonalistów UPA w Kolonii Stefanówka (13 lutego 1944 r.) zamieszczonego w monumentalnym wydawnictwie Władysława i Ewy Siemaszko *„Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”*.

Sięgnę teraz do źródeł zapamiętanego dzieciństwa. Urodziłam się w Kolonii Stefanówka gm. Werba, powiat Włodzimierz w dniu wyjątkowym 3 maja 1931 roku. Moi rodzice to: Jan (ur. 7 stycznia 1897 r.) i Adela (ur. 1911) z domu Kudrel. Mieszkaliśmy w gospodarstwie, które prowadzili moi rodzice. Tata stał się właścicielem majątku jako były legionista. Brał udział w kampanii 1920 roku. Uczestniczył w bitwie warszawskiej. Zapewne odznaczył się wielką walecznością i bohaterstwem, bowiem za zasługi wojenne otrzymał Krzyż Virtuti Militari. Ponadto władze państwowe wyznaczyły mu zadanie jako osadnik początkowo Kolo Włodzimierza. Po zawarciu związku małżeńskiego z Adelą Kudrel w Kolonii Stefanówka (pamiętam jeszcze stare zabudowania moich dziadków) zamieszkał w tej miejscowości.

Moje rodzeństwo to siostra Stanisława urodzona 2 maja 1933 r. i brat Edward urodzony 8 grudnia 1938 r. Domostwo moich rodziców otoczone było owocowym sadem, w którym zlokalizowano kilka uli pszczelich. Dorodne grządki porastały zagony warzyw i kwiatów. Do szkoły poszłam w 1938 roku w miejscowości Andrysówka. Moją nauczycielką była pani Helena Krajewska.

W owym czasie nikt nie słyszał w mojej okolicy o jakichś targach narodowościowych. Nic nie zapowiadało dramatu, który miał się rozegrać na tych terenach zaledwie kilka lat później. Polacy, Ukraińcy, Niemcy naszej okolicy wzajemnie się odwiedzali, a nawet czasami wspólnie świętowali.

Aż wreszcie przyszedł wrzesień 1939 roku. Do naszej wsi wkroczyła Armia Czerwona. Dla mnie oznaczało to zmianę szkoły i cofnięcie mnie do I klasy. Rozpoczęłam naukę po rosyjsku w szkole w Werbie. Pamiętam dzień 1 stycznia. W klasie rozrzucane były cukierki z informacją: „*Batko Stalin dał wam cukierki...*”

W domu moich rodziców zamieszkało trzech żołnierzy NKWD. W pewnym momencie w naszym mieszkaniu rozpoczęły się dziwne przygotowania. Suszono chleb, pakowano ubrania. Wszyscy jakby na coś czekali. Okazało się, że mój ojciec został poinformowany przez swoich lokatorów, że nasza rodzina przewidziana jest do wywózki w głąb ZSSR. Byliśmy na liście wyjazdowej. Na szczęście ten wariant nigdy nie został zrealizowany...

Oprócz zacierania śladów polskości tępiono wtedy skrzętnie ślady życia reli-

gijnego. Moja mama w wielkiej konspiracji uczyła mnie katechizmu i w mroźny dzień, w codziennym zimowym ubraniu w wielkiej tajemnicy wraz z jednym chłopcem przystąpiłam do I Komunii Św. Odbывало się to we Włodzimierzu Wołyńskim.

Pospiesznie, lecz w głębokiej tajemnicy ojciec zakopał Krzyż Virtuti pod krzakiem róży. Wieczność zatarała ślady tej czynności. Nigdy nie udało się później zlokalizować miejsca tego zakopania. Wichry wojny zawieruszyły również dokumenty i archiwa nadania tego wojskowego odznaczenia.

W mojej świadomości tkwią jeszcze inne wspomnienia. W naszej okolicy miały miejsca dziwne zniknięcia. Stało się to między innymi z panem Paluszkiewiczem (mój chrzestny ojciec), przedwojennym komendantem policji w Werbie. Wraz z rodziną mieszkał przed wojną w murowanym domu, opodał posterunku. Często odwiedzał nas w moim domu rodzinnym. Przynosił różne prezenty. Pamiętam szczególnie białego pieska, którego od niego otrzymałam. Nazwałam go Brys.

W 1939 roku zniknął z naszej miejscowości. Na długie lata nic nie było o nim wiadomo. Jego rodzinę sowieci w pierwszej fali deportacyjnej wywieźli w głąb Związku Radzieckiego. Do pewnego momentu przychodziły listy, w których były zawarte takie m.in. Informacje – „*U nas są takie ziemniaki jak orzechy*”. O jakie miejsce zesłania chodziło doprawdy nie wiadomo.

Kiedy przemiany polityczne dokonywały się w naszym kraju, pojawiło się wiele publikacji o losach polskich oficerów i policjantów internowanych Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. W jednym takim wydawnictwie znalazłam na liście pomordowanych Ostaszkowa nazwisko

Paluszkiewicz. Wówczas zrozumiałam, co się stało z moim chrzestnym.

Czerwiec 1941 roku przyniósł kolejne zmiany. Do naszej miejscowości wkroczyli Niemcy. Od września 1941 r. zaczęłam chodzić wraz z siostrą do szkoły w Andrysówce. Znowu uczyła mnie pani Krajewska. Na miejsce języka rosyjskiego wprowadzono język niemiecki. Do klasy chodziło niewiele dzieci. W jednym pomieszczeniu uczyły się duże klasy – trzecia i czwarta. Zainteresowana informacjami klasy wyższej chętnie odpowiadałam na postawione pytania. W ten sposób w ciągu roku szkolnego zaliczyłam dwie klasy.

Okupant niemiecki wprowadził nowe porządki. Rozpoczęły się drastyczne prześladowania Żydów. We Włodzimierzu utworzono getto dla ludności żydowskiej. Możliwe było „wypożyczanie” Żydów do prac domowych. W moim domu, zimą porą, pojawił się młody chłopak o semickich rysach twarzy. Jego głównym zajęciem było szycie odzieży dla naszej rodziny i sąsiadów. Mojemu bratu uszył długi, brązowy kożuch. Ten szczegół będzie miał duży wpływ na jego życie. Ale o tym później.

Za Niemców natomiast złagodniały prześladowania na tle religijnym. Moja siostra przystąpiła do I Komunii już w białej sukience wraz z większą grupą dzieci. Możliwe było nawet zrobienie zdjęcia z tej uroczystości. Zachowała się jedyna fotografia tamtych lat, na której moja siostra Stanisława wraz z siostrą cioteczną Albiną Forma stoją w komunijnych strojach. Zdjęcie to „krążyło” wśród przesiedleńców zza Bugu by wreszcie trafiło do mojej rodziny.

1942 rok, latem zaczęły się w okolicy dziać dziwne rzeczy. Moi rodzice wybrali się na imieniny do znajomego Ukraińca w Werbie. Uroczystość się przeciągnęła.

Gospodarz zaproponował nocleg. Nocny sen został jednak przerwany. Obudzono śpiących i kazano koniecznie wyjeżdżać, bowiem zaczyna się dziać coś dziwnego. Szczegółów nie powiedziano. Kilka dni później rodzice skojarzyli fakty. Było już wiadomo, że rozpoczęły się rzezie UPA. Czasami przez naszą kolonię podążały osoby niosące w ręku narzędzia typu motyki. Byli to uchodzący z pobliskich wsi opuszczających swoje domostwa z powodu napaści Ukraińców.

Ta sytuacja spowodowała że rodzice wywieźli nas, dzieci, do Włodzimierza Wołyńskiego. Zamieszkaliśmy u siostry naszego sąsiada, Jarosza. Mama na noc przychodziła do nas. Nocowała z nami. Tata pozostawał w gospodarstwie. Stworzyła się lokalna samoobrona. Nocą kilku gospodarzy pilnowało obejść. Stworzenie samoobrony zwiększyło nasze bezpieczeństwo. Powróciliśmy do domu. Aż przyszedł ten tragiczny dzień – niedziela, 13 lutego 1944 roku.

Mój brat ubrał się w brązowy kożuch i wybiegł na sanki. Na płycie kuchennej bulgotał gotujący się rosół. Umyłam sobie włosy. Chodziłam po domu w grubym szlafroku. Promienie światła oświetlały wnętrze domu. Tego dnia w naszej kolonii nie było pilnujących – samoobrony. Wycofali się z kolonii Stefanówka do Bielińska, bowiem dotarła informacja, że do wsi wkroczą Niemcy. Wraz z samoobroną miejscowość opuściło część mieszkańców. Rodzice podjęli decyzję o wycofaniu się. Rozpoczęły się przygotowania do wyjazdu. Ojciec wyszedł przed dom i zobaczył nadjeżdżających od strony Werby Ukraińców. Wpadł z powrotem do domu informując nas o tym zdarzeniu. W popłochu narzuciłam na siebie grube palto i włożyłam buty na gołe stopy. Na długie, mokre włosy wcisnęłam czapkę pilotkę

z miękkiej angory. Zaczęliśmy uciekać w kierunku szosy, najprawdopodobniej bielińskiej. Nikt nie myślał racjonalnie. Nogi zapadały się w miękkiej, głębokiej śniegu. Konny oddział Ukraińców otoczył mnie, mamę, brata i siostrę. Mama rozpoczęła rozmowę. Zwróciła się do jednego po nazwisku. Błagała o litość. Ukraińiec szpetnie przeklął i wymierzył karabinem. Wówczas mama wypowiedziała ostatnie słowa: „*Przeżegnajcie się*”. Sama przeżegnała się pierwszą. Kurczowo trzymała brata za rękę. Padły strzały. Mama dostała w głowę. Upadła na wznak. Brat poleciał wraz z nią. Koń nadeptał mu na klatkę piersiową. Do tej pory ma wgniecenie w tym miejscu.

Ja upadłam razem z siostrą. Przez pewien czas wystąpiło wyłącznie jaźni. W pewnym momencie usłyszałam cichy głos rannej siostry – „*Pię, pię...*”. Wiem, że odpowiadałam jej – „*Jedź śnieg*”. Raptem ciszę przerwało kwilenie brata. Poprosiłam go by podczołgał się bliżej mnie. Wiedziałam, że mama już nie żyje. Dziecko jednak (4 letni chłopiec) wstało i zaczęło chodzić wśród zabitych. Wówczas Ukraińcy zauważyli krążącą postać. Przyjechali ponownie. Zaczęła się kolejna strzelanina. Poczułam na plecach szarpnięcie, jakby prąd elektryczny przeszedł moje ciało. To kula przeszła moje płuco. Poprzedniej rany pod udem nie czułam.

Straciłam przytomność. Ponowne przebudzenie. Usłyszałam ryk bydła w palących się oborach. Łuna pożarów rozświetlała zapadający zmrok. Z wielkim trudem przewróciłam się na plecy. Moja myśl koncentrowała się nad tym, jak wstać, jak zaopiekować się bratem kurczowo klęczącym koło mnie. Pierwsza próba siadu zakończyła się niepowodzeniem. Podjęłam następną. Za trzecim razem usiadłam, ale wkrótce straciłam

świadomość. Z późniejszych opowiadań, upowców rozproszyły przybyłe dopiero wieczorem posiłki z Bielina (gm. Werba): kompania Dąbka-Dębickiego „Jarosława” i Jerzego Krakowskiego „Lecha” Wołyńskiej Dywizji AK. Nocą grupa osób, która schroniła się w schronach i piwnicach przeszukiwała miejsce strzelaniny na polu. Ślady krwi wyraźnie wyznaczały miejsce tragedii barwiąc śnieg na czerwono. Dostreżono płaczące dziecko. Zabrano go. On jednak przekonał tych ludzi, że trzeba dokładnie sprawdzić „czy moja starsza siostra żyje”. Dawałam niewielkie oznaki życia. Zabrano mnie i brata do pustej, poukraińskiej chaty przy szosie. Szlafrok został porwany na strzępy, którymi tamowano moje krwawiące rany. Następnie udano się do Bielina po sanie. Zabrano nas. Kiedy to było? Jak wyglądał transport doprawdy nie wiadomo. Cały czas byłam nieprzytomna. Następnie umieszczono nas w szpitalu polowym w Bielinie. Zabrano się do oczyszczania moich ran. W tym momencie odzyskałam świadomość i poczułam przeogromny ból. Wśród kręcących się wokół mnie osób dostrzegłam mojego ojca.

Wtorek po tej tragedii. Grupa mieszkańców Kol. Stefanówka oraz członkowie samoobrony z Antonówki, Bielina Helenówki, Kalinowa i Wodzinowa udała się na miejsce strzelaniny. Odnaleziono zwłoki mojej mamy Adeli, mojej siostry Stanisławy, ciotki Antoniny Forma, jej męża i pozostałych zamordowanych. Ciało ich pochowano w zbiorowej mogile w Ochnowce, część we Włodzimierzu. W tym dniu miał miejsce kolejny cud. W pobliskim stogu, w którym planowałam się schronić wraz ze swoim bratem, znaleziono Petronelę Kudrel, która przesiedziała w tym miejscu od niedzieli. Jak to możliwe, że mróz jej nie zmroził, nikt nie

wie. Jeszcze bardziej nieprawdopodobne było to, że żadna z 12 ran zadanych tej dziewczynce (14 lat) nie była groźna dla jej życia. Przeżyła to „piekło”. Jedynie odmroziła sobie 2 palce u nogi.

13 lutego 1944 r. miał miejsce jeszcze jeden nieprawdopodobny przypadek. Albina Forma (ta ze zdjęcia komunijnego moja siostra) uciekała razem z mamą. Ukraińiec dopadłszy obie zaczął kłuć bagnietem matkę. Dziecko wyrwało się z ręki matki i zaczęło uciekać w kierunku palących się zabudowań pastwa Siedlickich. Padły strzały, lecz żadna nie trafiła uciekającej dziewczynki. Jak to możliwe? Chyba tylko opatrność zna odpowiedź na to pytanie.

Dziecko w amoku wpadło na podwórko palących się zabudowań. Pan Siedlicki zauważył tą osobę. Szybko wciągnął dziewczynkę do swojej kryjówki – piwnicy murowanej opodal gospodarstwa w sadzie. Tam przeczekali do końca dramatu Kolonii Stefanówka. Kiedy zapadała cisza ciemną nocą opuścili swoje schronienie i udali w bezpieczne miejsce.

Należałoby też w tym kontekście wspomnieć o Kazi Kudrel i Genowefie Zduńczuk. Obydwie 17 letnie dziewczyny i siostry cioteczne. Kiedy Ukraińcy zaatakowali wieś, obie dziewczyny zaczęły chaotyczną ucieczkę. Genowefa Zduńczuk, wyższa i mająca więcej szczęścia wyrwała się z tej opresji. Kazię Kudrel kule trafiły w jamę brzuszną. Jeszcze w bielińskim szpitalu żyła i była przytomna. Ksiądz Rudnicki z Bielina udzielił nam (mnie i Kazi Kudrel, leżącej koło mnie na podłodze) Ostatniego Namaszczenia. Nad ranem Kazia zmarła. Mój stan określano jako beznadziejny. Tak przeleżałam kilkanaście dni. Rana z płuca zewnętrznie zaczęła się goić, lecz nadal sączyła się wydzielina ropna. W tej sytuacji ojciec

podpisał zgodę na operację. Ogólny stan coraz bardziej się pogarszał. Nikłam jakby w oczach.

Do operacji jednak nie doszło. W tygodniu przedwiekanocnym (dla mnie w owym czasie dni się liczyły, każdy dzień podobny był do drugiego, prosiłam Pana Boga o rychłą śmierć) szpital bielinki został zbombardowany przez Niemców. Moje łóżko znajdowało się tuż pod oknem. W momencie bombardowania cały personel szpitalny i część chorych zdołano ewakuować się do schronu. Mnie nie zdołano zabezpieczyć. W czasie nalotu wyleciały wszystkie szyby z okna. Okruchy szkła poleciały na moje łóżko. W tym momencie poczułam rozchodzące się ciepło w okolicach klatki piersiowej. Myślałam, że znów zostałam ranna, a ciepło to sącząca się krew. Okazało się jednak inaczej. To pękł wrzód z rany płucnej. Wydzielina sączyła się nadal.

Następnego dnia, po bombardowaniu, ojciec zabrał mnie ze szpitala. Zamieszkaliśmy w jakiejś chacie. Pamiętam, że leżałam w ciemnym pomieszczeniu. Czas się zupełnie zatarł. Latem leżałam w jakiejś dziwnej szopie, na pryczy zbitej z desek. Pamięć wymazał szczegóły z tego okresu. Jak wyglądały moje podstawy egzystencji (jedzenie, picie, etc.) doprawdy nie pamiętam. Z późniejszych opowiadań rodziny wynika, że leżałam w tym stanie około 1,5 roku (bez leków, bez opatrunków, na krawędzi życia i śmierci).

Kiedy zbliżał się front niemiecko-radziecki do miejsca naszego pobytu wkroczyły wojska niemieckie. W grupie tej był również niemiecki lekarz, który obejrzał moje rany, zerwał opatrunki. Doprawdy nie mógł uwierzyć, że jeszcze w tym stanie żyje. Postawił niezbyt pomyślną diagnozę – z tego nic nie będzie. Dał mi jednak tabletki żółtego koloru. A ja żyłam nadal.

Kiedy front radziecki przesuwał się na zachód, Niemcy postanowili ewakuować ludność cywilną wraz z odchodzącymi oddziałami niemieckimi. Wtedy już zdołałam siadać, zabezpieczona paskami. Podążaliśmy na zachód.

W pewnym momencie w polu mojego widzenia pojawił się mój znajomy niemiecki lekarz. Rozpoznał mnie. Doprawdy nie mógł uwierzyć, że żyję i mam się coraz lepiej. Skwitował to zdaniem: „*Już teraz będziesz żyła*”. Podarował mi wtedy cukierki-groszki. Jak one wybornie smakowały. Smaku ich, koloru nie zapomnę do końca życia.

Przekroczyliśmy rzekę Bug. Myśleliśmy, że zostawiliśmy za sobą najgorsze. Tak jednak nie było. Zaraz za Bugiem nadleciały nad nasz transport radzieckie samoloty. Znów bombardowanie. Wokół leciały bomby. Wybuchły słupy ziemi. Ja nadal leżałam na swoim pośłaniu, na wozie. Obok stał mój tata. Brat Edward schronił się w dojrzewającym łąnie zboża. Pobliska wieś płonęła. Nie czułam wtedy strachu, przerażenia. Stan obojętności zawładnął moją świadomością. Mówiłam wtedy cicho: „*Bądź wola Twoja, Panie*”.

Znów Opatrzność wybawiła mnie z opresji. Po bombardowaniu transport ruszył dalej. Mijaliśmy płonące zabudowania rozrzucone trupy ludzkie. Oddziały niemieckie szybszym tempem podążyły na zachód. Ludność cywilna pozostała bez ochrony. Zbliżał się wieczór. W pobliskiej wsi postanowiliśmy zostać na noc. Położono mnie na warstwie siana. Obok spał mój brat. Tata zapewne czuwał nauce doświadczeniem z Wołynia. Nad ranem usłyszałam energiczne glosy. To wojska sowieckie wkroczyły do tej miejscowości.

Rankiem ruszyliśmy dalej. W tym dniu miało jeszcze inne zdarzenie. Przy-

wiązana do wozu krowa wydała na świat swoje potomstwo, czerwonego cielaczka. Słabe to maleństwo nie zdołało podążać za transportem. Wreszcie „wylądowało” na wozie, obok mego posłania.

Pierwszym naszym posiłkiem na lubelskiej ziemi była zupa ugotowana na mleku od wycielonej krowy z dodatkiem ziemniaków wykopanych z pobliskiego pola. Mój zapobiegliwy tata zadbał o posiłek dla swojej okaleczonej rodziny. Ja i brat żyliśmy, mama i siostra pozostały na wiecność na Wołyniu.

Tak dobrnęliśmy do miejscowości Uchanie. Tutaj zaczęliśmy budować nowe życie. Przez długie lata o tym, co zdarzyło się w Kolonii Stefanówka, w naszej rodzinie panowało głuche milczenie. Tata jakby trawił ten ból w sobie. Ja i brat dożyliśmy, pozakładaliśmy swoje rodziny, a milczenie trwało dalej.

Na pewno do końca życia zapamiętam Dzień Św. Antoniego – 13 czerwca 1945 roku. Wtedy to pierwszy raz od wołyńskiego dramatu stanęłam na własnych nogach. Ojciec wystrugał mi drewniane kule, na których mogłam się oprzeć i podziwiać świat z wysokości. Jakie piękne wydawało mi się wtedy życie.

Rany na moim ciele zagoiły się. Pozostały wyraźne blizny i odłamek pocisku w moim prawym płucu. Jedynie podczas wizyt lekarskich odpowiadam na pytania dotyczące blizn. Nikt nie może uwierzyć, że przeżyłam takie zranienia. To wbrew logice i medycznej teorii. Widocznie tak musiało być. To Opatrzność wyznaczyła kolejność mojego życia.

Upłynęło sporo czasu, już po śmierci mojego męża, rozpoczęłam uczęszczać na spotkania rodzin kresowych. Już nie budziły mnie koszmary sennie. Coraz spokojniej mogłam o tym mówić. Może

jeszcze nie za szczegółami. Przełomem w mojej świadomości było ukazanie się wypracowania Władysława i Ewy Siemaszko „Ludobójstwo...”. Pierwszą informację o tym wydawnictwie przekazał mi mój wnuk mieszkający w Kanadzie. Sięgnęłam do książki. Otworzyłam hasło Kolonia Stefanówka i znów wszystko wróciło. Gdyby nie towarzystwo synowej, nie wiem jak bym do domu wróciła. Po głębszym przemyśleniu postanowiłam jednak rozświetlić okoliczności mordu Kolonii Stefanówka. To należy się mojej Mamie, Siostrze, Cioci, jej mężowi i innym pomordowanym w tym dramacie.

Niech szczypta pamięci będzie za-dosćuczynieniem. Niech światło wiekuiste im płonie na wieki!

Podczas pobytu we Włodzimierzu Wołyńskim przeżyłyśmy (ja i siostra) istny szok. Na cmentarz przywieziono zwłoki całej rodziny (babcia, dziadek młode małżeństwo i dzieci). Ciała były zmasakrowane – wydłubane oczy, pięty poprzepalane, kobieta z rozprutym brzuchem. Były ofiary mordu nacjonalistów ukraińskich z jakiejś okolicznej wsi. Rodzina zdobyła się na gest pochówku. My jako dzieci z ciekawością obserwowaliśmy to zdarzenie. Nikt jednak nie przypuszczał, że nasza Kolonia Stefanówka jej mieszkańcy również dzielić będą podobny los. Nie wszystkim będzie dane przeżyć.

Helena Zacharczuk

*Wspomnienie spisała
Jadwiga Krasnodębska*



Z życia Kościoła**IV SYMPOZJUM O SŁUDZE BOŻYM
KS. WŁADYSŁAWIE BUKOWIŃSKIM**

W sobotę, 26 czerwca 2010 r. na terenie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach odbyło się IV Sympozjum o Słudze Bożym ks. Władysława Bukowińskiego.

Sympozjum rozpoczęła uroczysta Msza św. koncelebrowana, odprawiona w Kaplicy Słowackiej Sanktuarium, której przewodniczył ks. Witold Józef Kowalów, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu na Wołyniu. Kazanie wygłosił ks. dr Jan Nowak, wice postulator sprawy kanonizacyjnej Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego.

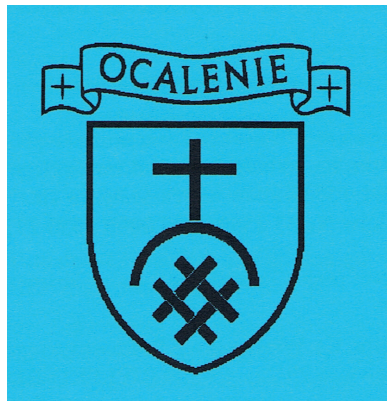
Następnie w Sali Konferencyjnej Domu Duszpasterskiego zostały wygłoszone dwa referaty: ks. dr Jan Nowak – *„Heroizm miłości przebaczącej Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego”*; ks. Witold Józef Kowalów – *„Aktualność świadectwa Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego”*.

Po wygłoszonych referatach i przerwie na kawę odbyło się Walne Zebranie członków Stowarzyszenia im. ks. Władysława Bukowińskiego „OCALENIE”. Zebrani wysłuchali sprawozdań. Ustępującemu zarządowi Stowarzyszenia na czele z prezesem Stanisławem Sroką zostało udzielone absolutorium. Następnie wybrano nowe władze Stowarzyszenia. Prezesem Stowarzyszenia została dotychczasowa jego sekretarz Danuta Lenik. Nowi członkowie stowarzyszenia otrzymali legitymacje członkowskie.

Ks. dr Jan Nowak udzielił informacji o stanie procesu kanonizacyjnego w Rzymie. Wszyscy członkowie i sympatycy Stowarzyszenia im. ks. Władysława Bukowińskiego „OCALENIE” proszeni są o wsparcie w postaci modlitwy, ofiary i cierpienia ofiarowanego w celach Stowarzyszenia, jakimi są troska o kult Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, pomoc w prowadzeniu procesu beatyfikacyjnego, modlitwa za osoby duchowne oraz duchowa pomoc katolikom Wschodu.

Po obiedzie miały miejsce wzruszające świadectwa nt. ks. Władysława Bukowińskiego wiernych z Karagandy, którzy w ramach repatriacji przybyli z Kazachstanu i obecnie mieszkają w Polsce. Oprócz świadectw o naszym heroicznym kapłanie mogliśmy też usłyszeć o różnych problemach związanych z repatriacją Polaków z Kazachstanu i Azji Centralnej.

Stefan Kowalów



Świadkowie wiary XX wieku

AKTUALNOŚĆ ŚWIADECTWA
SŁUGI BOŻEGO KS. WŁADYSŁAWA
BUKOWIŃSKIEGO [1]

W ciągu ostatnich lat dzięki licznym publikacjom mogliśmy poznać obszerną spuściznę literacką Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego oraz wielką liczbę świadectw na jego temat. Kolejny etap procesu beatyfikacyjnego wzywa nas do głębszego poznania świadectwa Sługi Bożego i zwrócenia uwagi na jego aktualność. Po zapoznaniu się z jedną z najistotniejszych rys jego świadectwa, heroiczną miłością przebaczącą – co przedstawił nam postulator ks. dr Jan Nowak – zwróćmy uwagę na kilka innych cech świadectwa Sługi Bożego.

ŚWIADEK PRAWDY
I EWANGELICZNEJ MIŁOŚCI

Liczne wspomnienia i świadectwa o Słudze Bożym ks. Władysławie Bukowińskim pomagają nam zrozumieć, jaką wielką siłą ducha obdarzył go Bóg. Dla tych, którym głosił Ewangelię, ks. Bukowiński był umocnieniem wiary. Był świadkiem prawdy i ewangelicznej miłości, wymownym przykładem świętości i gotowości oddania swojego życia za Ewangelię. Jako nauczyciel i obrońca Kościoła odznaczał się głęboką wiarą, mądrym słowem i niezachwianą ufnością w Bożą Opatrzność. Jego przykład jest dla nas aktualnym źródłem duchowego bogactwa i zarazem potężnym środkiem ewangelizacji.

OBROŃCA PODSTAWOWYCH
WARTOŚCI

Lata 1936-1939 w Łucku były szczególnym okresem pracy duszpasterskiej ks. Władysława Bukowińskiego. Szerokie horyzonty, zwracanie uwagi na szeroko pojęte życie społeczne, a nawet polityczne, widać w listach ks. Wł. Bukowińskiego. Tuż po rozpoczęciu pracy w Łucku pisze zmienny list do swoich przyjaciół w Rabce, Marii i Włodzimierza Holejków z 19 września 1936 r.: „*W Łucku jest mi bardzo dobrze i miło. Mieszkam i stoję się w seminarium duchownym. Pracę mam bardzo urozmaiconą. Główne moje zajęcia są dwa: 1) wicedaktorstwo tygodnika «Życie Katolickie» – 2) wykłady katechetyki klerykom (3 godziny tygodniowo) oraz w związku z tym – nauczanie religii w luclickich szkołach powszechnych (8 godzin tygodniowo). Oprócz tego w miarę wolnego czasu czekają przeróżne «społeczności».* Cieszę się bardzo z tego, że jestem wreszcie na Kresach, i Bogu za to z całego serca dziękuję. Wprawdzie, jak dotąd, niewiele jeszcze mogłem wejść w głąb życia wołyńskiego społeczeństwa. Obracam się głównie w sferach duchownych i nie miałem możliwości skomunikowania się ani z UNDO [2], ani UON [3], ani nawet prorządowym WUO [4]. Przyjdzie i na to czas. W każdym razie, znajomość problemów kresowych pogłębi się niewątpliwie, gdy się mieszka na Kresach i ustawicznie

Stowarzyszenie im. Ks. Wł. Bukowińskiego „OCALENIE”
zaprasza na

IV SYMPOZJUM

SŁUGA BOŻY Ks. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI

Sanktuarium

SOBOTA

Miłosierdzia

26 czerwiec

Bożego

2010 r.

w Łagiewnikach

PROGRAM

9.00 – Msza Święta - Kaplica Słowacka

10.00 – Sala Konferencyjna Dom Duszpasterski

Referaty

- Ks. Jan Nowak: *Heroizm miłości przebaczącej Sługi Bożego
Ks. W. Bukowińskiego*

- Ks. Witold Józef Kowalów: *Aktualność świadectwa Sługi Bożego
Ks. W. Bukowińskiego.*

11.00 - Walne Zebranie członków Stowarzyszenia *Ocalenie*

13.00 – Obiad

14.00 – Świadectwa

15.00 – Koronka do Bożego Miłosierdzia



**Prelegenci IV Sympozjum
– od prawej: ks. dr Jan Nowak
i ks. Witold Józef Kowalów**

Fot. Archiwum

się obraca w towarzystwie kresowców” [5].

Zupełnie innym okresem były lata 1939-1945 w Łucku i następne w różnych miejscach Związku Radzieckiego. Był to niezwykle trudny okres, kiedy – stosując określenie Mikołaja Bierdajewa – świat wszedł w epokę „agonii wolności ducha” i „Proces dehumanizacji wstrząsnął człowiekiem aż do jego prapodstaw. Ideal człowieka wyblakł” [6]. W ów męczący okres przejściowy wpisuje się czas proboszczowania ks. Bukowińskiego w Łucku, kiedy z całą okrutnością uderza w mieszkańców tego miasta komunizm i faszyzm, okupanci ze Wschodu i Zachodu. Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński pozostaje człowiekiem i swojej trzódce pozwala, mimo wszystko, wierzyć w ideały człowieczeństwa. Organizuje duchową pomoc dla wywożonych w głąb Związku Radzieckiego, a po zmianie okupanta pomoc dla jeńców sowieckich i Żydów oraz ofiar czystek etnicznych – polskiej ludności cywilnej Wołynia, uchodzącej przed zbrodniami nacjonalistów ukraińskich.

Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński wdawał się w dyskusje z niewierzący-

mi i agnostykami oraz ludźmi słabej wiary, by zasiał w ich sercach ziarno biblijnej prawdy i przez to zachęcić do poznania podstaw wiary i pełniejszego życia z Bogiem.

Zachowanie człowieczeństwa – „*Spotkałem człowieka*” – a to rodziło właśnie tę miłość przebaczącą, o której mówił ks. Jan Nowak.

ŚWIADEK KOŚCIOŁA MILCZENIA I PRZETRWANIA

„*Wspomnienia z Kazachstanu*” ks. Władysława Bukowińskiego dla wielu księży, dla których na progu lat 90. XX wieku otworzył się Wschód, były i są swego rodzaju przewodnikiem. Jest tam nie tylko wszechstronny opis sytuacji Kościoła katolickiego w Kazachstanie i innych częściach Związku Radzieckiego, ale także analiza różnych czynników społecznych.

Ks. Władysław Bukowiński mówi o iskrze, która rozpali wiarę w Rosji niczym iskra zapala wysuszony step...

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć tego, co zapisała w swym „*Dzienniczku*” św. s. Faustyna: „*Z Polski wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne moje przyjście*” [7]. Niedawno zmarły o. Joachim Badeni OP tak komentuje to proroctwo: „*Na czym polega to przygotowanie? Czy jedne rekolekcje [8] wystarczą? Może będą jeszcze inne? Nie wiadomo*” [9].

Myszę, że takimi rekolekcjami jest też to, co przeżywamy w związku z katastrofą pod Smoleńskiem. Takimi rekolekcjami była też posługa Sług Bożych ks. Władysława Bukowińskiego czy o. Serafina Kaszuby OFM Cap., którego niedawno obchodziliśmy 100. lecie urodzin (17 czerwca 1910 – 2010).

OBROŃCA IDEI JAGIELLOŃSKIEJ

Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński swoim życiem dał świadectwo jagiellońskiego uniwersalizmu i tradycji polskości. Jego poświęcenie dla Rodaków pozwala nam zamyślić się nad pytaniem: czym jest Ojczyzna?

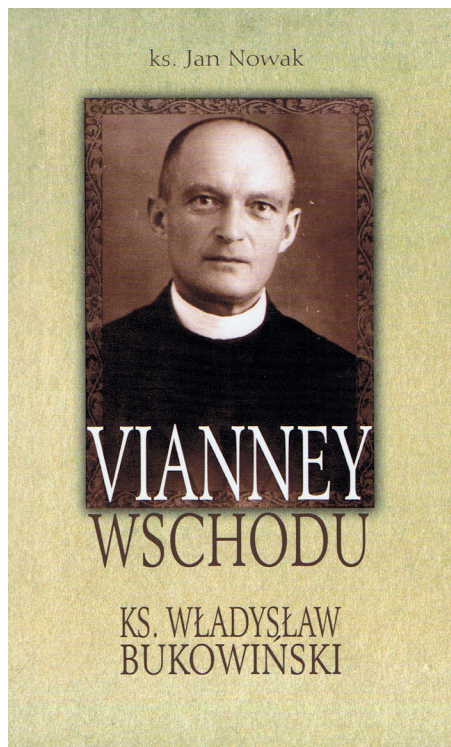
Ks. Władysław Bukowiński miał szczęście odebrać wykształcenie prawnicze i teologiczne oraz formację kapłańską w wolnej Polsce, która po okresie niewoli i zaborów mogła kształtować swoje losy. I właśnie tutaj w Krakowie mógł nasiąknąć jagiellońskim uniwersalizmem i tradycją polskości. Dawał temu niejednokrotnie wyraz i świadectwo w swoich listach do przyjaciół.

W kazachskich łągach i stepach nie zapomniał, że jest Polakiem. Dla współbraci więźniów napisał podręcznik historii Polski – „*Historia nauczycielką życia*” [10]. Uczył historii swojej Ojczyzny i patriotyzmu.

Pisząc historię swojej Ojczyzny dla współwięźniów niewolniczo pracujących w kazachskiej kopalni przyłożył swe kapłańskie ucho do miejsca, gdzie były wówczas serca więźniów za wiarę i polskość. Ks. Władysław dotknął wszystkich tonów naszych dziejów, także tych tragicznych. Po gehennie wojny w Lucku, w czasie odbywania kary w obozie pracy, starał się swoim rodakom przypominać i ukazać najważniejsze momenty ojczystej historii.

To, że ks. Władysław Bukowiński napisał w Kazachstanie PODRĘCZNIK DLA NIEWOLNIKÓW to wyraz wielkiej walki narodu polskiego o pamięć, o miejsce w historii Europy.

Myślę, że myśli Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego razem z nauczaniem innego Sługi Bożego, Jana Pawła II, stanowią istotne wątki i elementy teologii



patriotyzmu. Obaj patrzyli na Polskę z pewnego oddalenia geograficznego. Pięknie uzupełnia się obraz spraw polskich widziany z Rzymu i z Kazachstanu. Tak się zdarza, że Polacy będący nieraz daleko od ziem ojczystych są większymi patriotami od tych, którzy w niej pozostają. Ks. Władysław Bukowiński jest dla nas nie tylko świadkiem miłości Ojczyzny, ale i nauczycielem polskości.

Patriotyzm ks. Władysława Bukowińskiego przejawiał się także w jego stosunku do języka polskiego i kulturze słowa. Mimo, iż pracował w warunkach niesprzyjających „zachował piękny bez żadnych naleciałości język ojczysty w przepięknej kulturze słowa” – powiedział o nim kolega rocznikowy ks. Dionizy Baran [11].

Polskość w ujęciu ks. Władysława Bukowińskiego to wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie. Z jednakowym entuzjazmem służył wiernym narodowości polskiej, jak niemieckiej i ukraińskiej. Na wzór św. Pawła był Apostołem Narodów.

„Polska Jagiellońska” dla wielu Polaków jest dzisiaj mitem, co prawda z bardzo pozytywnymi konotacjami, ale mitem, będącym częścią mitologii kresowej. Francuski historyk Daniel Beauvois zwrócił uwagę na dwojakie rozumienie tego mitu: „zupełnie inaczej był on rozumiany przez Józefa Piłsudskiego, a zupełnie inaczej przez Jerzego Giedroycia. Pierwszy odwołując się do nieistniejących od 1795 r. warunków politycznych i tożsamościowych, próbował zrealizować w praktyce utopię. Drugi już w latach 50. mówił o konieczności uznania litewskości Wilna i ukraińskości Lwowa jako o warunku umożliwiającego powrót do idei jagiellońskiej”.

Pelagia Potocka wspomina, że w wypowiedziach studenta Władysława Bukowińskiego „wracały wciąż – jak refren – słowa: *Idea Jagiellońska*” [12]. Jak rozumiał ideę jagiellońską ks. Władysław Bukowiński? Po latach, w swoich wspomnieniach tak pisze on o idei jagiellońskiej: „Pamiętamy wszyscy bardzo dobrze, jak wiele rozmawialiśmy w naszym Kole [Kresowym] o unii Jagiellońskiej i idei Jagiellońskiej. Powierzchnownie rzecz biorąc mogłoby się zdawać, że idea Jagiellońska jest dziś całkowicie zdezaktualizowana na rzecz triumfującej idei piastowskiej. Nic bliędniejszego od takiego postawienia sprawy. Idea jagiellońska jest to pewien sposób, czy raczej pewien styl regulowania stosunków Polski i Polaków do najbliższych sąsiadów, zwłaszcza od wschodu. Chodzi tu właśnie o Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Łotyszów,

lecz nade wszystko Rosjan. A któż zaprzeczy, że stosunki polsko-rosyjskie są dziś boleśnie wprost układne” [13].

W jednym z listów do przyjaciółki z okresu studiów na UJ w Krakowie, Marii Żurowskiej (list z 22 marca 1964 r.) ks. Władysław Bukowiński wypowiedział się przeciw deprecjonowaniu okresu jagiellońskiego w historii Polski. Czytamy w nim m.in.:

„*Nasze ideały są u mnie nadal żywe i aktualne. Natomiast nie bez irytacji przeczytałem kilka recenzji z książki Jasienicy o Polsce Jagiellonów. Nie miałem, niestety, możliwości czytać samej tej książki. Recenzje idą w kierunku deprecjonowania okresu jagiellońskiego. Jest rzeczą dla mnie zrozumiałą, że w obecnych warunkach okres piastowski jest bardziej aktualny. Ale to w niczem nie umniejsza faktu, że okres jagielloński, a nie piastowski, był szczytowym osiągnięciem całego tysiąclecia. Właśnie wielkością jest okresu jagiellońskiego, iż nie da się on wtłoczyć w ciasny utilitaryzm i pragmatyzm, wprawdzie modny, lecz niewątpliwie szkodliwy dla ducha.*

Rocznica 600-lecia uniwersytetu łączy się z ostatnim z Piastów. Było by bardzo smutnem, gdyby w związku z tem znowu zabrzmiały jakieś akcenty antyjagiellońskie! Że zresztą okres jagielloński bynajmniej nie jest tak dalece niepraktyczny, o tem mógłbym wiele powiedzieć na podstawie własnego długoletniego doświadczenia. Zasklepienie się we własnem ciasnem podwórku łatwo prowadzi do utraty właściwej perspektywy” [14].

Dziwnym trafem ta sama jagiellońska wizja życia społecznego i ładu wielu narodów, obecna w myśli i świadectwie Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, pojawiła się jeszcze mocniej w nauczaniu Jana Pawła II [15].

Chcę zwrócić uwagę, że Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński nawet w Kazachstanie był zwolennikiem idei jagiełłońskiej. W ostatnich latach w Polsce ośmieszano i deprecjonowano tę ideę. Czyniono to nieraz w imię tzw. poprawności politycznej. Postawa ks. Bukowińskiego pokazuje, że nie można tak łatwo rezygnować ze szczytnych ideałów.

SLUGA BOŻY KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI NT. STAROŚCI

Żyjemy w hegemonii młodości. Starość i cierpienie są swego rodzaju tematami tabu [16]. Boimy się na ten temat mówić. Bardzo często ludzie starsi są upokarzani przez młodych. Firmy, przedsiębiorstwa, a nawet kurie biskupie, stawiają na ludzi młodych.

Ks. Władysław Bukowiński doskonale zdawał sobie sprawę ze swej kondycji. W liście z 24 czerwca 1966 r. do swego przyjaciela prof. Karola Górskiego tak pisał o swojej i księży kolegów sytuacji wobec nieuchronnie postępującej starości:

„Wszyscy dziękujemy Opatrzności za pracę, choć jesteśmy w myśl Ewangelii służby nieużyteczni i także ze względu na nieunikniony ubytek sił na starość” [17].

Temat starości w ich korespondencji pojawiał się wcześniej. Oto jak w liście z 17 sierpnia 1962 r. ks. Wł. Bukowiński pisze do prof. K. Górskiego o sztuce starzenia się: *„Piszesz o sztuce starzenia się. Jest to sztuka umiejętnego likwidowania remanentów doczesnych i wkraczania w wieczność z wiarą, nadzieją, miłością, no i skrucłą oczywistością”* [18].

Podobne słowa napisał później Jan Paweł II w „Liście do ludzi w podeszłym wieku” – „Do moich rówieśników”: *„Drozy Bracia i Siostry, jest naturalne w naszym wieku, że powracamy do przeszłości, aby dokonać swoistego bilansu. Takie spoj-*



Ks. Witold Józef Kowalów zwrócił uwagę na podobieństwa myśli Sług Bożych ks. Władysława Bukowińskiego i Jana Pawła II *Fot. Archiwum*

zenie wstecz pozwala na spokojniejszą i bardziej obiektywną ocenę ludzi i sytuacji, z jakimi zetknęliśmy się w życiu” [19].

Jest jeszcze kilkanaście innych wypowiedzi ks. Wł. Bukowińskiego nt. starości i śmierci, głównie wyrażonych właśnie w korespondencji z prof. Karolem Górskim, ale także z innymi przyjaciółmi z okresu młodości, które to przyjaźnie okazały się być przyjaźniami na całe życie. Przywołajmy jedną z nich. O przeżywaniu jesieni swego życia pisał ks. Władysław Bukowiński tak: *„Na Podolu odbyłem swoje rekolekcje. Jasno uprzytomniłem sobie, że śmierć prawdopodobnie jest już bardzo blisko. Zachodzi niebezpieczeństwo całkowitego zniedołężnienia przed śmiercią. Jak mi na to zwrócił uwagę mój spowiednik, że trzeba umieć wiernie służyć także i resztką sił. Proszę o modlitwę. Umysłowo*



**Na uczestników sympozjum
spoglądał Sługa Boży**

Fot. Archiwum

jestem jeszcze zdolny ogarniać szersze horyzonty, coś kiedy mój osobisty horyzont zwęża się katastroficznie... obyśmy się okazali wiernymi aż do końca... Starsze lata życia skłaniają człowieka wierzącego do myśli o końcu doczesności i o wieczności się zbliżającej. Jednak na starość łatwo można ugrząźć w ciasnym i bardzo przyziemnym egoizmie. Daj Boże, byśmy wszyscy uniknęli tego niebezpieczeństwa...”
[20]

AKTUALNOŚĆ ŚWIADECTWA SŁUGI BOŻEGO KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Ks. Władysław Bukowiński był świadkiem prawdy i ewangelicznej miłości, obrońcą podstawowych wartości, szczególnym świadkiem Kościoła Milczenia i Przetrawiania. Poprzez obronę idei jagiellońskiego uniwersalizmu oraz przykład przywiązania do tradycji i polskości jest także przykładem prawdziwego patrioty. Wreszcie niezwykle cenne są myśli Sługi Bożego nt. starości, która ma swoją rolę do odegrania w procesie stopniowego dojrzewania człowieka zmierzającego ku wieczności. W kilku miejscach zwróciłem uwagę na podobieństwa myśli Sług

Bożych ks. Władysława Bukowińskiego i Jana Pawła II. Niech te paralele będą zachętą do pogłębienia znajomości myśli i duchowości obydwu świętobliwych kapłanów. Te wybrane zagadnienia dotyczące życia i działalności heroicznego kapłana składają się na aktualność świadectwa Sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego.

ks. Witold Józef Kowalów

Przypisy:

[1] Referat wygłoszony w dniu 26 czerwca 2010 r. w Krakowie-Łagiewnikach na IV Sympozjum o Słudze Bożym ks. Władysławie Bukowińskim.

[2] UNDO (УНДО – Українське Національно-Демократичне Об’єднання) – Ukrainie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne – największa ukraińska partia polityczna, jaka powstała w 1925 r. i działała na terenie Polski.

[3] UNO (УНО – Українська Народна Обнова) – Ukrainie Odnova Ludowa – partia polityczna założona w 1930 r. we Lwowie, która do 1932 r. nosiła nazwę Ukrainie Katolicka Partia Ludowa.

[4] WUO (ВУО – Волинське Українське Об’єднання) – Wołyńskie Zjednoczenie Ukrainie – partia polityczna działająca w latach 1931-1939 na Wołyniu.

[5] Zob. Ks. Władysław Bukowiński, „Listy” red. ks. Jan Nowak, Kraków 2007, s. 231.

[6] Zob. Mikołaj Bierdiajew, „Nowe Średniowiecze. Los człowieka we współczesnym świecie”, wstęp i przekład Henryk Paprocki, Warszawa 2003, s. 195.

[7] Św. S. Faustyna Kowalska, „Dzienniczek”, nr 1732.

[8] Pierwsze rekolekcje odbyły się w czasie odchodzenia do domu Ojca Jana Pawła II.

[9] Zob.: Joachim Badeni OP, Judyta Syrek, „Uwierzyć w koniec świata! współczesne proroctwo o powtórny przyjeździe Chrystusa”, Kraków 2010, s. 33.

[10] Zob. Ks. Władysław Bukowiński, „Historia nauczycielką życia. «Historia Est magistra vitae»». (Historia Polski pisana w łagrze)”, wyd. i przedmową opatrzył ks. Jan Nowak, Kraków 2007.

[11] Zob.: Ks. Jan Nowak, „Świadek. Życie i działalność sługi Bożego ks. Władysława Bukowińskiego, apostoła Kazachstanu”, Kraków 2009, s. 135.

[12] Cyt. za: Tamże, s. 36.

[13] Zob.: Ks. Władysław Bukowiński, „Wybór wspomnień i informacji dla moich przyjaciół”, oprac. ks. Jan Nowak, Kraków 2007, s. 26. Nieco inaczej te słowa są podane w różnych wydaniach „Wspomnień z Kazachstanu” i „Do moich przyjaciół. Fragmenty spuścizny piśmienniczej” (zebrał i opr. ks. Witold Józef Kowalów, Biały Dunajec – Ostróg 2001).

[14] Ks. Władysław Bukowiński, „Listy” pod red. ks. Jana Nowaka, Kraków 2007, s. 390-391.

[15] Wypada tu wspomnieć myśli zawarte w książkach Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei” i „Pamięć i tożsamość”. Znajdujemy w nich odpowiedź na pytanie: czym jest Ojczyzna?

[16] Zob.: Kinga Wiśniewska-Roszkowska, „Starość jako zadanie”, Warszawa 1989; Ks. Józef Makselon, „Lęk wobec śmierci. Wybrane teorie i badania psychologiczne”, Kraków 1988.

[17] Zob.: Ks. Władysław Bukowiński, „Listy”..., s. 193.

[18] Zob.: Ks. Władysław Bukowiński, „Do moich przyjaciół. Fragmenty spuścizny piśmienniczej”, zebrał i opr. ks. Witold Józef Kowalów, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 144.



Fragment okolicznościowej ekspozycji nt. Sługi Bożego

Fot. Archiwum

[19] Zob.: Jan Paweł II, „List do ludzi w podeszłym wieku”, nr 2.

[20] Cyt. za: Данута Ленік / Danuta Lenik, „3i Сходу на Захід... Євангелічні шляхи о. Владислава Буковинського: Роздуми для страждаючих і загублених, а також для здорових і щасливих / Ze Wschodu na Zachód... Ewangeliczne drogi ks. Władysława Bukowińskiego: Refleksje dla cierpiących i zagubionych oraz dla zdrowych i szczęśliwych”, Biały Dunajec – Ostróg 2009, s. 121.



Wołyńscy święci

NIEDOKOŃCZONE MSZE WOŁYŃSKIE

Sluga Boży Jan Paweł II, apelując do duchowieństwa o zachowanie w pamięci okrutnych doświadczeń totalitaryzmów XX wieku, mówił:

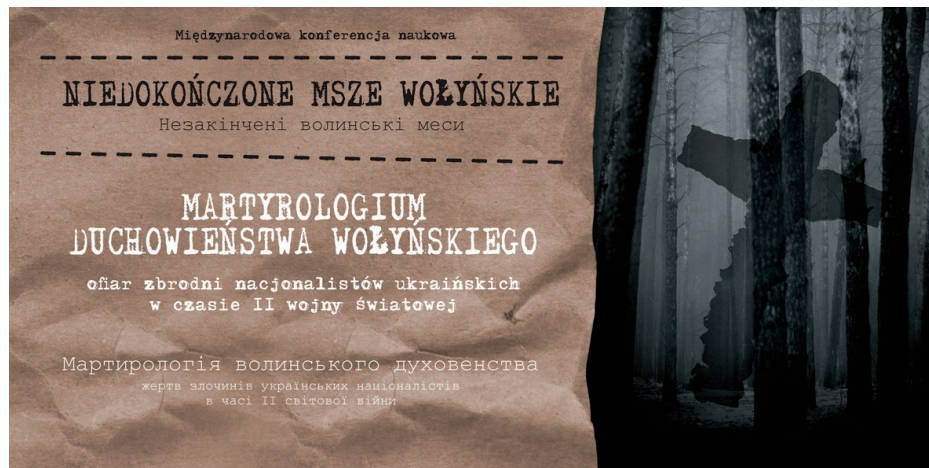
„I dlatego za szczególną powinność naszego pokolenia w Kościele uważam zebranie wszystkich świadectw o tych, którzy dali życie za Chrystusa. Nasz wiek, nasze stulecie ma swe szczególne martyrologium jeszcze nie w pełni spisane. Trzeba je zbadać, trzeba je stwierdzić, trzeba je spisać: Tak jak spisana została martyrologia pierwszych wieków Kościoła, i to jest do dzisiaj naszą siłą, tamto świadectwo męczenników pierwszych stuleci.

Proszę wszystkie Episkopaty, ażeby do tej sprawy przywiązały należytą uwagę. Nasz wiek, wiek XX, ma swoją wielką martyrologię w wielu krajach, w wielu rejonach ziemi. Trzeba, ażebyśmy przechodząc do trzeciego tysiąclecia, spełnili obowiązek, powinność wobec tych, którzy dali wielkie świadectwo Chrystusowi w naszym stuleciu” [1].

Ostatnie dziesięciolecia związane z demokratyzacją i uwolnieniem się spod obcej dominacji przyniosły prawdę o męczennikach brunatnego i czerwonego totalitaryzmu.

Nie brakło wśród nich także sylwetek duchownych, którzy składając ofiarę z własnej krwi, dołączyli do grona świętych i błogosławionych. Wymownym tego świadectwem może być z pewnością niedawna beatyfikacja bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Obchodzony obecnie Rok Kapłański zachęca w sposób szczególny do wydobycia z zapomnienia pamięci o duchownych, którzy ponieśli śmierć za przynależność do Kościoła katolickiego i niesienie posługi wiernym. Zbliżająca się data 11 lipca – kolejna rocznica rozpoczęcia masowych krwawych rzezi na Wołyniu – przypomina straszliwe wydarzenia, których pierwszą ofiarą mieli paść duchowni i modlący się w świątyniach wierni. Wówczas, w drugą niedzielę lipca, zgodnie ze zbrodniczym planem eksterminacji ludności polskiej podjętym przez ukraińskich nacjonalistycznych przywódców, zostało zaatakowanych ponad 100 miejscowości – jak Wołyń długi i szeroki. Wierni zgromadzeni na modlitwie podczas niedzielnej Mszy świętej mieli być pierwszą łatwą „zdobyczą” zakrojonej na szeroką skalę akcji depolonizacyjnej.



8.15

Kościół akademicki KUL
Msza św. w intencji ofiar zbrodni wołyńskiej.
Przewodniczy - ks. bp Marcejan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej

10.00

Collegium Jana Pawła II KUL, sala I03I
Hoszpoczenie obiad: powitanie uczestników konferencji (dr hab. Włodzimierz Osadczy)
oraz słowo od Władz KUL i Gości

SESJA NAUKOWA - 9 LIPCA 2010

10.30

Ks. prof. dr hab. Józef Marecki (IPN, Kraków).
„Tragedia Wołyńska”. Plany i metody eksterminacji ludności polskiej na dawnych Kresach Rzeczypospolitej Polskiej

Dr hab. Maria Dębowska (KUL).
Sytuacja diecezji łuckiej w czasie II wojny światowej

Dr Leon Popek (IPN, Lublin).
Losy kapłanów diecezji łuckiej w czasie II wojny światowej

12.00-12.30

Przerwa na kawę

Dr hab. Włodzimierz Osadczy (KUL).
Bp Piotr Adolf Szemłęk - Dobry Pasterz diecezji łuckiej

S. Agnieszka Michna (Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny z Szymanowa).
Prześladowanie i męczenska śmierć sióstr zakonnych z rąk nacjonalistów ukraińskich na terenie metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego w czasie II wojny światowej

Romuald Niedzielko (IPN, Warszawa).
Ukraińcy pomagający Polakom mordowanym przez OUN-UPA na Wołyniu w czasie II wojny światowej

Walenty Wakoluk (Łuck).
Tragedia wołyńska w pamięci i świadomości współczesnych Polaków - mieszkańców Wołynia

15.00 Przerwa na obiad

Te msze w wielu takich przypadkach pozostały niedokończone... Od kilku lat we wszystkich kościołach odrodzonej do życia diecezji łuckiej w drugą niedzielę lipca sprawowane są Msze święte w intencji pomordowanych. Za specjalną zgodą Stolicy Apostolskiej w tym dniu, podobnie jak w Dniu Zadusznym, kapłani i wierni na Wołyniu modlą się za dusze zmarłych w tak tragicznych okolicznościach.

Ordynariusz diecezji, ks. bp Marcejan Trofimiak, powiedział:

„Nie chcemy rozdrapywać ran, które i tak wciąż krwawią, nie chcemy też powstania

nowych, ale jednocześnie zapominać też nie można. To jest niedopuszczalne, to jest nie do pomyślenia. Chcemy się modlić za tych, którzy zginęli. Będę zawsze to powtarzał: chcemy dokończyć sprawowanie tych Mszy świętych, które niegdyś zostały przerwane i pozostają niedokończone. Ginęli ludzie w kościołach i ginęli księża przy ołtarzach. Czy mamy prawo o tym zapomnieć? Mówiąc sławami psalmu: «Czy mogę zapomnieć o tobie Jeruzalem? Gdybym zapomniał o tobie, to niech uschnie moja pawica i język przyschnie mi do podniebienia!»” [2].

→

16.00

Atrium Collegium Norwidianum KUL
Otwarcie wystawy „Niedokończone msze wołyńskie”
Wystawa książek o tematyce wołyńskiej
Promocja książki: M. Dębowska, L. Popek. „Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary represji w czasie II wojny światowej 1939-1945”
Projekcja filmu „Zapomniane zbrodnie na Wołyniu”

10 LIPCA 2010

Wyjazd do Łucka
Zapalenie zniczy w miejscach śmierci kapłanów z Wołynia
Przyjazd do Łucka

11 LIPCA 2010

11.00 Uroczysta suma w intencji ofiar zbrodni wołyńskiej w katedrze św. Piotra i św. Pawła w Łucku.
Przewodniczy - ks. bp Marcejan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej

Spośród wszystkich księży diecezji łuckiej, którzy ucierpieli w wyniku II wojny światowej, największą grupę – dziewiętnaście osób – stanowią ofiary zbrodni banderowskich. Razem z nimi poniosły śmierć również siostry zakonne, a także kapłani obrządku wschodniego, którzy podobnie jak i ich współbracia łacinnicy zostali zgładzeni w imię utopijnej wizji wspólnoty narodowej bez prawdziwego Boga, opartej na neopogańskiej ideologii nienawiści. Pamiętamy, iż ofiarami zbrodniczych napadów stawali się nie tylko katolicy, ale także inni chrześcijanie niepasujący do schematu, w którym Kościół miałby być na usługach nacjonalistycznych doktrynerów. Przykładem tego mogą być egzekucje wykonane przez banderowców na dwóch biskupach prawosławnych z tzw. Ukraińskiego Kościoła Autonomicznego [3].

Przywołując w ramach tych obchodów sylwetki duchownych męczenników rzezi wołyńskich, organizatorzy konferencji „Niedokończone msze wołyńskie” chcą wypełnić lukę w martyrologium wschodnim i oddać hołd dziesiątkom tysięcy niewinnych ofiar, których szczątki nie doczekały się chrześcijańskiego pochówku i godnego upamiętnienia. Wierzymy, iż tylko stanąwszy w obliczu Prawdy, będziemy mogli wybudować trwałą

przyjaźń i prawdziwe partnerstwo między narodami Polski i Ukrainy.

Włodzimierz Osadczy
Centrum UCRAINICUM KUL

Przypisy:

[1] Homilia Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszona podczas Mszy św. w Bydgoszczy 7 czerwca 1999 r., [w:] „*Bóg jest miłością*» (J 4,16). VII Pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny”, Olsztyn 1999, s. 56-57.

[2] W. Osadczy, „*Władzka Markijan. Wywiad-rzeka z księdzem biskupem Marcjanem Trofimiakiem ordynariuszem diecezji łuckiej na Ukrainie*”, Lublin-Łuck 2009, s. 152.

[3] A. Mironowicz, „*Kościół prawosławny w Polsce*”, Białystok 2006, s. 659.

Źródło:

„*Niedokończone msze wołyńskie / Незакінчені волинські меси. Martyrologium duchowieństwa wołyńskiego ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej / Мартирологія волинського духовенства жертв злочинів українських націоналістів в часі II світової війни*”, Lublin 2010, s. 3-4.





Organizatorzy:



Centrum UCRAINICUM KUL Lublin



oraz



Instytut Pamięci Narodowej
- Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Lublinie



Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”



Konsulat Generalny RP w Łucku
Instytut Badań Kościelnych w Łucku
Polski Związek Katolicko-Społeczny
Europejskie Centrum Integracji Przyjaciół Współpracy
Samorządowej „Dom Europy”
Towarzystwo Przyjaciół Krzemienia
i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej



Patronat medialny






Odeszli

PRZEKROCZYŁ PRÓG WIECZNOŚCI W DNIU MATKI BOŻEJ FATIMSKIEJ ŚP. JAN NOWIK († 13. V 2010)

U brata Jana pojawiła się choroba nie-
rozpoznana. W listopadzie w obserwacji
klinicznej w Poznaniu stwierdzono, iż jest
to nieoperacyjny rak trzustki. Wystąpił też
proces rozrostowy w nerce lewej a w czę-
ści środkowej kory nerki lewej wystąpiła
masa guzowata lita. Ponadto zaistniały
nacieki na ścianach żołądka. Przypisano
„chemię”. Nagle pojawił się zawał serca.
Przeżył koronoplastykę w Gorzowie a re-
habilitację w Torzymiu. Przerwał rehabi-
litację, gdyż wystąpiły trudności z przy-
mowaniem pokarmu. Wrócił do domu, na
specjalistyczną dietę pod nadzorem lekar-
skim. Stan zdrowia się nie poprawiał. Po-
prosił o spowiedź generalną i o sakrament
chorych. Prośbę tę spełnił ks. prałat b.
rektor Wyższego Seminarium Duchowne-
go w Paradyżu dr Henryk Dworak. Po po-
łudniu zdecydował się na leczenie hospi-
cyjne w warunkach niezwykle idealnych.
Był zachwycony przyjazną atmosferą pod
opieką doktor medycyny siostry Vianey
ze Zgromadzenia Jezusa Miłosiernego w
Gorzowie Wlkp.

Po dwóch dniach okazało się, że
kompleks chorobowy był silniejszy niż
organizm. Odszedł do Pana o godzinie
13.30, 13 maja 2010 r. w święto Matki
Bożej Fatimskiej wśród wszystkich mo-
dlitw środowisk religijno-narodowych i
kościelnych o powrót do zdrowia. Naj-
świętsza Maria Panna zapragnęła jednak
mieć Go przy sobie w rocznicę najwięk-
szych upomnień dla świata. Mocą tych
modlitw i osobistym kultem Niepokalanej
przekraczał próg wieczności, by spłacić



dług wdzięczności wobec powołanych do
wspólnego dzieła krzewienia prawdy, do-
bra, piękna i świętości, w posłudze redak-
cyjnej i wobec tych wszystkich, których
Bóg postawił na Jego drodze życia. Ma-
ryja, do której podążał, była mu bliska. To
właśnie najstarsza siostra i dwu kolejnych
braci, doznali ocalenia w śmiertelnej cho-
robie za przyczyną Niepokalanej przez
usilne i wytrwałe modlitwy matki Marii
przed domowym obrazem z Niepokalano-
wa. W godzinie nocej przyszło ocalenie
dla trojga rodzeństwa: Danuty, Henryka
i Wacława. Matkę przebudził sen nadziei

– Niepokalana okryła swym płaszczem umierające dzieci. W tym okrzyk do ojca. Kazimierz jest cicho! Dzieci nie żyją! Ojciec przyłożył ucho do piersi dzieci i radośnie zawołał. Żyją! Matka zrozumiała, że to cud za sprawą Niepokalanej. Od tego czasu, w sposób szczególny rozwijał się rodzinny kult do Niepokalanej przed Jej obrazem na głównej ścianie. Obraz został sprowadzony na znak naszego cudownego uzdrowienia. Zaczęto często odmawiać różaniec i litanie do NMP. W miesiącu maju matka z dziećmi uczestniczyła w wiejskiej majówce pod krzyżem w Dębowej Karczmie. W okresie Wielkiego Postu ludzie zbierali się w naszym domu na Drogę Krzyżową. Pobożność Matki formowała postawę i mentalność nas wszystkich. Tym bardziej, że widzieliśmy skuteczność takiej modlitewnej postawy i pobożnych zachowań w życiu. Wystarczy przywołać na pamięć choćby jedno wydarzenie z czasów II Wojny Światowej, ale zarazem niezwykle. W czasie rzezi wołyńskiej opuściliśmy Dębową Karczmę i zamieszkaliśmy w Łucku. Jan wówczas miał 4 lata. Był on dzieckiem wojny.

Ojciec, przewidując, że z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej i Kościuszkowskiej do Łucka wcielą Go do wojska i wysłał nas z Matką do Warszawy do stryjostwa Jana i Marianny w ramach łączenia rodzin. W towarowym wagonie wraz z innymi rodzinami wyjechaliśmy do Warszawy, zamieszkując na ul. Freta 42. Ojciec miał wkrótce przyjechać do nas, ale z przyczyn niezależnych opóźnił ten przyjazd. Matka, nie wiedząc, co się stało, postanowiła powrócić do Łucka i całego swego środowiska rodzinnego i sąsiedzkiego.

Z Warszawy wyjechaliśmy pociągiem osobowym 2 grudnia 1943 r. i wysiedliśmy w Chełmie (terytorium GG). Do Kowla jechaliśmy już w warunkach frontowych typowych dla Ukrainy. Żan-

darmeria Ukraińska zażądała przepustkę. Nie mieliśmy. Żołnierz włoski z naszego przedziału poświadczył, że brakujące dokumenty były okazywane w kasie. W Kowlu Matka przez cały czas poszukiwała różnych rozwiązań dostania się do Łucka do męża i ojca dzieci. Zagadnęła grupę kolejarzy z prośbą o pomoc. Jeden z nich kpiąco zareagował na widok różańca na szyi, z którym się nie rozstawała. Po-deszła do maszynisty stojącego pociągu ponawiając prośbę dostania się do Łucka. „*Prowadzimy pociąg z amunicją i z wojskiem niemieckim na Wschód, ale drogę kontroluje partyzantka sowiecka i polska*” – odrzekł maszynista. No to weźcie mnie ze sobą, a Matka Boża ochroni moje dzieci i was. Dojechaliśmy szczęśliwie wojennym pociągiem do Kiwerek, a po przesiadce dojechaliśmy do Łucka. Ale nie na długo, gdyż zbliżał się już front sowiecki. Ojciec przez panią Lusię „*przekupił*” Niemców i w wagonie towarowym, wraz z innymi rodzinami, opuściliśmy Wołyń, Wyszliśmy w Otwocku. Ojciec podjął pracę w młynie wojskowym. W czasie zbliżania się linii frontu w kierunku Warszawy ginie tragicznie ojciec pod Garwolinem. Wracął służbowo z Lublina. Matka została jedyną żywicielką, opiekunką i wychowawczynią w zawiłym trudzie życia w powojennych latach. Przychodzi na świat Zosia. Jan na swój sposób otacza ją troską. Starsze rodzeństwo uczy się i pracuje. Matka bez reszty poświęca się dzieciom w Otwocku i w Chmielince k/Lwówka Wlkp. Samotna i utrudzona, ale zawsze uśmiechnięta i z aprobatą dla krzyża swego życia. Na czyje siły było obliczone Jej życie? Z perspektywy czasu rodzi się pytanie: „*Dlaczego tyle nadzwyczajnej opieki Najświętszej Maryji Panny dla domu Jana z rodzeństwem przy Matce po utraceniu Ojczyzny i po tragicznej śmierci męża i syna Wacława?*”. Zapewne Jan żywił to przekonanie w rozważaniach

modlitewnych. I wiedziony tą myślą jakoś na swój sposób układał zadania i dążenia swego życia prowadząc przykładowe życie małżeńskie wychowywał z żoną Alicją dwie córki: Magdę i Joannę; pracę zawodową traktował bardzo odpowiedzialnie; w ZR NSZZ „Solidarność” pracował twórczo i z poświęceniem; redagował Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Nad Odrą” według własnej koncepcji uniwersalistycznej (przechodząc na obszar krajowy i nie tylko), wprowadzając pluralizm narodowo-religijny; redagował „Poradnik dla Poszkodowanych w Wypadkach Drogowych”; założył aneks „Nasz Wybór” – Odpowiedzialność i pojednanie; wskazywał na tendencje anarchistyczne w kraju i świecie w imię demokracji i tolerancji jako strategię rozkładu państwa i społeczeństwa i postulował tworzenie struktur w obszarze elektoratu w przypadku zejścia prawicy z linii programowej; hołdował zasadzie: „jeżeli jesteśmy za to nie traćmy z pola widzenie krytycznego punktu widzenia”; pracował nad odnowieniem idei Henryka Sienkiewicza „Polskiej Macierzy Szkolnej” w duchu edukacji humanistycznej i patriotycznej; ciągle pisał i mówił o zagrożeniach masonerii wobec Państwa i Kościoła; w koncepcji polityologicznej promował ideę ponad partyjności – partii jest wiele, Ojczyzna jest jedna; założył Wydawnictwo dla tych pism i nie tylko, wydawał opracowania książkowe; głosił ideę „państwa prawa” opartego na prawie naturalnym, wyartykułowanym w Dekalogu, w myśl cywilizacji łańskiejskiej; zainicjował dyskusję nad Konstytucją RP – wprowadzając do Ustawy Zasadniczej Powszechną Deklarację Praw Człowieka oraz idee praw narodów w myśl nauczania Jana Pawła II; założył aneks „Dziedzictwo Testamentowe Jana Pawła II” przy Piśmie Nad Odrą, by szerzyć idee cywilizacji Chrześcijańskiej w procesie formowania się wspólnot narodów na kontynentach

świata, a zwłaszcza w Europie; ustalał sens pojęcia globalizmu pluralistycznego (solidarnościowego) przeciw globalizmowi monistycznemu (totalitarnemu) zagrażającemu światu poczynszyszy od faszyzmu, komunizmu, po liberalizm włącznie; wprowadził ideę konsolidacji katolickich wydawnictw prasowych, ze względu na polityczną formację społeczeństwa w nawiązaniu do kapłaństwa służebnego, które zawsze było upolitycznione aksjologicznie np. św. Bp. Stanisław; podał „Ramowy Regulamin Funkcjonowania Sieci Obywatelskich Komitetów Wyborców – Odpowiedzialność i Pojednanie przy Towarzystwie Kultury Narodowo-Religijnej Polska Bogiem Silna im. Jana Pawła II z/s w Zielonej Górze”.

Miał plany dalekosiężne, śmierć je przerwała w dniu Fatimskich upomnień Maryji dla świata. Zapewne rozważał je w swojej prywatnej kapliczce Niepokalanej i się zastanawiał, czego jeszcze dokonać, by uczynić zadość objawieniom z Fatimy.

ks. Henryk Nowik



Zamek Lubarta w Łucku

Fot. Irena Dejneka

Poezja

Teresa Antonina SONIK

WESTCHNIENIE O WOŁYNIU

Ziemio Wołyńska moja
boleśnie umęczona
żyjesz w sercu mym DROGA
jak Matka ma rodzona.

Często powracasz wspomnieniem
i wtedy serce tak boli
gdy myślę o tych co tam
na zawsze już pozostali.

A Ich ofiarę życia
zwaną Golgotą Wschodu
Wszystkich – Ofiary i katów
Polecam Miłosiernemu Bogu...

Niech nikt nie traci pamięci
O PRZODKACH swych nie zapomina,
a Bóg wybaczyć raczy
tym, których wielka wina!

Prośmy Go, by brat na brata
NIGDY nie podniósł już ręki
Pomni na MIŁOŚĆ CHRYSYSTUSA
I pomni Jego Męki...

O Ziemio mojego dzieciństwa
krwią bratnią i łzami przesiąknięta
ZAWIERZAM Ciebie w modlitwach,
W Chrystusa zamykam Ramionach.

A dalsze losy POKOLEŃ
po świecie rozrzuconych
weź w Swą opiekę Maryjo,
weź nas POD TWOJĄ OBRONĘ!

Pamięci Tych, którzy zapłacili ŻYCIEM
Tylko dlatego, że byli Polakami.
Szczególnie mojej Babci – Ani
zamordowanej
W Noc Wigilijną 1943 roku w Łucku.



Księża diecezji łuckiej

KSIĘŻA – OFIARY
NACJONALIZMU

Krwawe żniwo zebrały na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej lata 1943-1944. Nacjonaści ukraińscy, wykorzystując warunki stworzone przez okupanta niemieckiego, przeprowadzili tam czystki etniczne, których ofiarami padło także wielu duchownych katolickich obrządku łacińskiego i bizantyjsko-słowiańskiego. Sprawcami mordów, najczęściej bestialskich, nie byli okupanci, ale ukraińscy sąsiedzi Polaków, przeważnie członkowie UPA.

Pośród duchownych należących do diecezji łuckiej lub pracujących na jej terenie, zginęło wówczas aż czternastu księży diecezjalnych oraz pięciu zakonników – dwóch ojców i trzech braci. Oprócz nich czterech księży: Wincenty Jach, Witold Kowalski, Stefan Zawadzki i kapucyn Honorat Jedliński, doznali brutalnego zamachu na swe życie. Ogółem w 1943 r. zginęło piętnastu duchownych rzymskokatolickich, a w pierwszych miesiącach 1944 r. kolejnych czterech. Siedemnastu poniosło



**O. Kamil Glecman przed wyjazdem
do Wiśniowca (1939 r.)**

*Fot. udostępniona przez
Helenę Józefę Wieszczyk*

śmierć na terenie diecezji łuckiej, dwóch na terenie archidiecezji lwowskiej (ks. Stanisław Fijałkowski został zamordowany w klasztorze dominikanów w Podkamieniu, a ks. Jan Budkiewicz zmarł w więzieniu w Stanisławowie).

Najtragiczniejszym dniem była niedziela 11 lipca 1943 r., kiedy to nastąpiły ataki UPA na świątynie katolickie gromadzące na nabożeństwa wielkie liczby Polaków. W tym dniu zostało zamordowanych dwóch kapłanów (Józef Aleksandrowicz, Jan Kotwicki), a dwóch kolejnych ciężko raniono (Witold Kowalski, Bolesław Szawłowski). W tym samym miesiącu w okrutnych męczarniach w Stężarzycach, w dekanacie Włodzimierz

Wołyński, zginął ks. Karol Baran oraz ks. Konstanty Turzański – prawdopodobnie w płonącym kościele w Wyszogródku w dekanacie Krzemieniec.

UPA nie oszczędziła również duchownych obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (wschodniego). Pośród tych ofiar wymienić należy dwóch księży, którzy pracowali w parafiach neounickich na terenie diecezji łuckiej: ks. Józef Gaducewicz w Kuśkowcach Wielkich i ks. Serafin Jarosiewicz w Żabczu. Oprócz nich na terenie Polesia Wołyńskiego zginęło dwóch zakonników – kapucynów obrządku wschodniego z Lubieszowa: o. Kasjan (Józef Czechowicz) i br. Serafin (Stefan Hładzio). Do ofiar UPA należą także dwie siostry zakonnic z Lubieszowa: s. Alojza (Jadwiga Gano) i s. Andrzejka (Maria Ossakowska).

Wspominając tych kapłanów, braci i siostry zakonne, pragniemy zachować w naszej pamięci nie tylko postacie zamordowanych duchownych, obrońców wiary, ale także świadków polskiej obecności na tamtych ziemiach i ofiary nacjonalizmu.

Jacek Welter

*Dyrektor Oddziału Instytutu
Pamięci Narodowej w Lublinie*

Źródło:

„Niedokończone msze wołyńskie / Незакінчені волинські месі. Martyrologium duchowieństwa wołyńskiego ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej / Мартирологія волинського духовенства жертв злочинів українських націоналістів в часі II світової війни”, Lublin 2010, s. 3-4.



Ź nas na Wołyniu

PRYZWYCZAILI SIĘ, ŻE TU JESTEŚMY

– Na ile dramatyczne wydarzenia sprzed ponad 60 lat – wymordowanie tysięcy naszych rodaków przez UPA – wpływają dziś na życie mieszkających na Wołyniu Polaków?

– Ja mam prawie 50 lat, a więc urodziłem się kilkanaście lat po tej tragedii, ale to wciąż we mnie siedzi, jest dla mnie bardzo ważne. Przecież z rąk UPA zginęli i członkowie mojej rodziny! Po 1944 roku Wołyń zmienił się w sposób zasadniczy. A mamy długie tradycje przyjaźni z sąsiadami – Ukraińcami. Szczególny wymiar miały polsko-ukraińskie relacje w mojej rodzinie, w której współżyły dwie narodowości. Była tradycja nadawania nowonarodzonym dziewczynkom – Ukrainkom, imion polskich, a Polkom – ukraińskich. Dlatego moja matka otrzymała imię Nadzieja.

– **A jak teraz ocenia pan wasze relacje z Ukraińcami?**

– Nie są łatwe. Choć z urzędnikami współpracuje się nam dobrze, to jednak wielu Ukraińców wolałoby widzieć nasze stowarzyszenie jako rodzaj dekoracji do pokazywania podczas rozmaitych świąt. A my nie będziemy milczeć o sprawach, które najbardziej nas bołą w tym o trudnej wspólnej historii.

Mam takie wrażenie, że komuś zależy na tym, by nie doszło do porozumienia Ukraińców z Polakami. Ileż mieliśmy spotkań i rozmów, a efektów niewiele. Chcieliśmy – i nadal chcemy – by w Beresteczku stanął pomnik ku czci wspólnej, polsko-ukraińskiej walki z bolszewikami. Kluczowym elementem tego pomnika by-



Walenty Wakoluk, prezes Stowarzyszenia Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej

Fot. Archiwum

łaby postać atamana Semena Petlury. Niestety, ze strony ukraińskiej są opory.

– **A ilu jest dziś Polaków na Wołyniu?**

– Według oficjalnych danych poniżej procenta. Wiemy, ilu jest w naszej organizacji: ponad 200 w Łucku, kilkudziesięciu w oddziałach w innych miastach. Jest też drugie polskie stowarzyszenie. Skupiamy tych najbardziej aktywnych i chcących pokazać swą polskość. Podczas wojny tysiące Polaków zginęło; tysiące wyjechało za Bug. Zostali nieliczni, są też przyjeźdźni z innych miast Ukrainy czy dawnego Związku Radzieckiego.

– **Wiele polskich wsi po prostu zniknęło z mapy?**

– Oczywiście – często nie pozostał po nich żaden ślad, czasami jedynie cmentarze lub choćby jakaś tablica wskazująca na miejsce, w którym był cmentarz. Sta-

ramy się o nie dbać, pamiętać. Bywa, że o istniejących kiedyś miejscowościach dowiadujemy się od Wołyniaków, dziś mieszkających w Polsce.

– A pozostały jakieś pamiątki po cza- sach przedwojennych?

W Łucku są ulice Chopina i Koper-
nika. Zresztą, większość ulic przemiano-
wali jeszcze w latach 1939-1940 Sowie-
ci, zazwyczaj według takiego schematu:
Piłsudskiego na Lenina, Jagiellońską na
Sowiecką i Wojska Polskiego na Krasno-
armijską... A dziś lżę w oku wywołują
polskie napisy „Zarząd Miasta Łucka” na
studzienkach kanalizacyjnych czy „Czy
jesteś członkiem LOPP?” przed wejściem
do gmachu sądu.

My staramy się o upamiętnienie cmen-
tarza katolickiego w Łucku, zdewastowa-
nego w 1974 roku. Była tam m.in. piękna
kwatery legionistów. Na jego miejsce po-
stawiono Memoriał Chwały. Niszczenie
cmentarza wywołało wielki niepokój tak-
że prawosławnych Ukraińców – i słusz-
nie, bo potem zlikwidowano też cmentarz

prawosławny z mogiłami żołnierzy Seme-
na Petlury. Chcemy, by koło Memoriału
Sławy postawiono dwa krzyże – jeden
w miejscu dawnej legionowej kwatery i
drugi dla uczczenia wszystkich pochowa-
nych tu mieszkańców dawnej katolickiej
parafii.

– Jak widzi pan przyszłość wołyń- skich Polaków?

Myślę, że musimy rozmawiać z Ukra-
ińcami, dyskutować, bo dominuje dysku-
sja we własnym gronie – Polacy z Pola-
kami i Ukraińcy z Ukraińcami. A do tego,
że my tu jesteśmy, już się chyba przyzwy-
czaili.

*Z Walentym Wakolukiem
prezesem Stowarzyszenia Kultury
Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej
rozmawiał Piotr Kościński*

Źródło: „Księga Kresów Wschodnich”
(dodatek do „Rzeczpospolitej”), nr 4 z 25
lutego 2010 r., s. 3.

Ź nas na Wołyniu

JÓZEFA LIPSKA

Nie pochodzi ona oczywiście z tego
miasta, ale z Paszúk dawnej polskiej dużej
wsi, leżącej 20 km na północ od Sławuty.
Życie nie oszczędziło jej niczego. Dziś do-
żywa swoich dni przy synowej. Jej jedyny
syn niestety zmarł. Modlitwa i rozmowa
po polsku z przygodnie napotkanymi roda-
kami to jej główne radości. Sporo też nadal
czyta po polsku, zarówno gazety jak i ksią-
żki. Czytać po polsku nauczyła się sama. W
szkole ukraińskiej, do której chodziła był
język niemiecki. Ucząc się go poznała alfa-
bet łaciński, dzięki czemu zaczęła rozumieć



**Józefa Lipska, jedna z senierek parafii
rzymskokatolickiej w Netiszynie**

Fot. ks. Witold Józef Kowalów

polskie słowa z modlitewników mamy. Ta umiejętność bardzo się jej przydała gdy jeszcze jako młoda osoba stała się liderką podziemnej katolickiej wspólnoty w Paszuchach.

Jako dziecko chodziła z rodzicami do kościoła w Berezdowie, gdzie mieściła się siedziba parafii. Pamięta, że posługiwał w niej ksiądz o litewskim nazwisku, który po terenie parafii jeździł na koniu. Gdy sowieci zamknęli kościół w Berezdowie, jemu samemu udało się uciec. Nie porzucił jednak swych parafii i posługiwał wśród nich potajemnie. Bywał też w jej rodzinnym domu, gdzie odprawiał nabożeństwa. Dzięki pomocy Polaków bolszewickie organy bezpieczeństwa nie potrafiły go wytropić. Miał z czego żyć gdzie się ukrywać.

Zamknięcie kościoła w Berezdowie pani Józefa przeżyła tym bardziej, że zbiegł się on z aresztowaniem w 1937 r. jej ojca, oskarżonego o przynależność do POW i zamordowanego w winnickiej katowni.

– Jednej nocy przyjechał do Paszuch „czarny woron”, do którego GPU wsadziło aresztowanych mężczyzn – wspomina pani Józefa – w sumie z moim tatą zabrali ich trzynastu. Żaden z nich nie wrócił. Wszyscy zostali rozstrzelani. Mój ojciec podobnie jak inni do żadnego POW nie należał. GPU aresztowało wszystkich Polaków, którzy w okresie wojny polsko-bolszewickiej walczyli w polskiej armii. Wierzyli, że granica nowej Polski będzie na Słuczy, a nie na Horyniu. Jako młodzi chłopcy poszli więc do Kijowa. Gdy po wojnie wrócili ich wieś była w Sowietach. Polska ich opuściła. Nie chcieli jednak porzucać swych rodzin. Zapłacili za to najwyższą cenę...

W wieku 16 lat, tak jak wszyscy mieszkańcy Paszuch, musiała iść pracować do kołchozu. Wkrótce wybuchła wojna. Jedyną korzyścią z jej wybuchu była możliwość odzyskania kościoła w Berezdowie, w którym sowieci urządzili magazyn.

– Pamiętam jak sprzątałyśmy świątynię,

by nabrała sakralnego charakteru – wspomina pani Józefa – długo się jednak w niej nie namodliliśmy. Prawosławni Ukraińcy, którzy nie mieli swojej cerkwi, zabrali ją nam siłą. Mieli poparcie Niemców i nie mogliśmy nic zrobić. Nacjonałści, którzy zapuszczali tutaj macki zza Horynia, chcieli też odnaleźć i zamordować naszego księdza, który w ukryciu starał się posługiwać swoim parafianom. UPA starała się go dopaść. Z opowiadań mamy wiem, że omal nie złapali go w naszej chacie. Ostrzeżony przez sąsiadów zdążył jednak uciec przez okno. Musiał jednak zniknąć z naszego terenu bo groziła mu śmierć. Znam to wszystko z opowiadań, bo wcześniej zostałam wywieziona do Niemiec na roboty. Gdy wróciłam po zakończeniu wojny chciałam wyjechać do Polski w ramach tzw. repatriacji. Nasz dawny ksiądz proboszcz, któremu udało się uciec ostatecznie do Polski przysłał naszej rodzinie zaproszenie. Przewodniczący sielsowietu podarł je na oczach matki, twierdząc, że jak wszyscy wyjadą to nie będzie miał kto w kołchozie pracować. Jako starsza dziewczyna umiejąca czytać po polsku postanowiłam zorganizować grupę Polaków, którzy chcieli się modlić i zapraszałam ich do jednej z chat. Zbieraliśmy się wieczorem, w każdą niedzielę, a ja czytałam całą Mszę św. Potem dowiedzieliśmy się, że w Połonnem jest otwarty kościół. Początkowo chodziliśmy do niego piechotą. Potem dochodziliśmy do Sławuty 20 km i 60 km jechaliśmy pociągiem. Było to bardzo kłopotliwe, ale staraliśmy się być w Połonnem jak najczęściej. Tam często się spowiadał. W Połonnem brałam ślub, tu chrzciliam swoje dzieci. Po dziś dzień modłę się za wszystkich księży, z którymi miałam do czynienia. Szczególnie zapamiętałam ks. Antoniego Chomickiego, Andrzeja Gładysiewicza i Sarefina Kaszubę, dzięki któremu przetrwaliśmy jako katolicy i Polacy.

Marek A. Koprowski

Kapłani diecezji łuckiej**O. ODORYK BEŃ OFMConv.
— MISJONARZ KAZACHSTANU**

Kiedy pracował na Wołyniu, Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) wydała na niego wyrok śmierci. Za „działalność antyradziecką” władze ZSRR skazały go na osiem lat niewolniczej pracy w łagrach.

Odoryk Aleksander Beń urodził się 9 marca 1912 r. w Dołhomosciskach w powiecie Mościska, na terenie dzisiejszej Ukrainy. W 1927 r. wstąpił do małego seminarium franciszkanów we Lwowie. Po odbyciu nowicjatu złożył pierwsze śluby zakonne, a trzy lata później w 1934 r. – śluby wieczyste.

Studiował filozofię na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w kościele bernardyńskim we Lwowie 25 czerwca 1939 r. z rąk ówczesnego biskupa koadiutora Eugeniusza Baziaka.

W czasie II wojny światowej o. Odoryk pracował na terenie Wołynia w parafii Boremel. Cudem uniknął śmierci z rąk band UPA, która wydała na niego wyrok śmierci. Ukrywał się dzięki pomocy przyjaźnionych Rosjan i Ukraińców.

Następnie przebywał w klasztorze lwowskim, skąd w 1944 r. udał się do Kamieńca Podolskiego, gdzie był duszpasterzem w tamtejszej katedrze. W styczniu 1945 r. został aresztowany przez władze radzieckie (Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich) i skazany na 8 lat łagrów za tzw. „działalność antyradziecką”, za którą komuniści uznali pracę kapłańską i mężne trwanie przy wierze katolickiej.

W niewyobrażalnie trudnych warunkach pracował jako więzień przy budowie fabryki oraz w kopalni rudy koło



O. Odoryk Beń OFMConv.

Karagandy w Kazachstanie. Przeżywał obozowe piekło w poddaniu się woli Bożej, z pełnym zaufaniem, że Bóg nawet największe zło może przemienić w dobro. Przeszedł wszystko, co mogli przejść ludzie wyjęci spod prawa: głód, zimno i katorżniczą pracę.

Zwolnienie z łagru uzyskał w 1952 roku. Przez kolejne 4 lata nie posiadał paszportu i nie wolno mu było opuszczać miejsca zamieszkania. W 1956 r. otrzymał paszport, ale nadal pracował jako kierowca w stacji maszynowej. W tym czasie podejmował potajemnie pracę jako kapłan katolicki. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, jak wielu Polaków, a także Niemców, Rosjan i Ukraińców żyjących na wygnaniu w Kazachstanie, potrzebuje opieki duszpasterskiej.



**O. Odoryk odprawia Mszę św. dla
parafian niemieckojęzycznych
w Kazachstanie (na ołtarzu widać
napis w języku niemieckim)**

Wciąż tropiony, chcąc uniknąć losu wielu aresztowanych księży, często sam zmieniał miejsce pobytu. Pracował jako traktorzysta, mechanik i palacz fabryczny. Kiedy kończył swoje obowiązki, po zapadnięciu zmroku wyjeżdżał w teren. Z sakramentami odwiedzał chorych, docierał do różnych punktów duszpasterskich, gdzie odprawiał Msze św., spowiadał, chrzcił, błogosławił małżeństwa.

W 1972 r. przeszedł na emeryturę, co ułatwiło mu prowadzenie pracy duszpasterskiej i dało większe możliwości przemieszczania się. W 1974 r. osiadł na stałe w Kustanaju (w Kazachstanie), skąd dojeżdżał do kilku miejscowości, gdzie istniały katolickie wspólnoty religijne. Pracował zwłaszcza wśród ludności niemieckojęzycznej.

Dzięki zaangażowaniu o. Odoryka powstało kilka kościołów i kaplic, m.in. w stolicy Kazachstanu Alma-Acie, w Czelabińsku i w okolicach Celinogrodu. W 1989 r. franciszkanin obchodził jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Uroczystości odbyły się w Kustanaju, a później w Krakowie. Z tej okazji o. Beń otrzymał błogosławieństwo od papieża Jana Pawła II i listy gratulacyjne od Prymasa Polski Józefa Glempa i ówczesnego generała franciszkanów

o. Lanfranco Serriniego OFMConv.

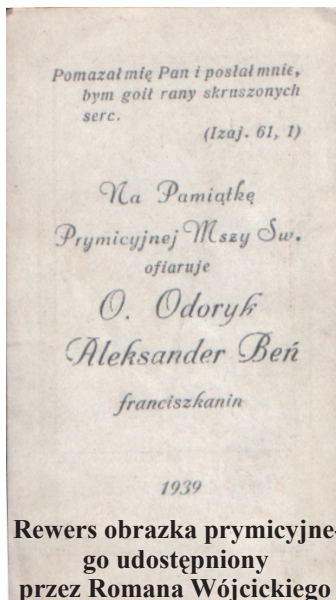
O. Odoryk zmarł nagle w Przemyślu, 1 czerwca 1991 r., podczas pobytu w Polsce związanego z wizytą Ojca Świętego Jana Pawła II w ojczyźnie. Został pochowany w Kalwarii Paclawskiej k. Przemyśla.

O. Odoryk Beń był jednym z pięciu franciszkanów z Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, którzy po aneksji wschodnich ziem polskich przez Rosję sowiecką we wrześniu 1939 r. zostali na swoich placówkach i zostali skazani na wieloletnie wyroki w obozach pracy, w więzieniach i łagrach.

Do grona tych pięciu franciszkanów należą: o. Arkadiusz Karol Waltoś OFMConv (zmarł 16 grudnia 1975 r. w Grodnie), o. Antoni Zierałko OFMConv (zm. 28 stycznia 1981 r. w Szklarskiej Porębie), o. bp Rafał Władysław Kiernicki (zm. 24 listopada 1995 r. we Lwowie) i o. Kamil Władysław Wełymański.

br. Marcin Guzik OFMConv

Fot. Sekretariat Misyjny OFMConv.



**Rewers obrazka prymicyjne-
go udostępniony
przez Romana Wójcickiego**

Ostrogska Liśta Katyńska

WACŁAW IWASZKIEWICZ

Wacław IWASZKIEWICZ (1901-1940), inżynier rolnictwa, porucznik rezerwy. Ur. 18 IV w rodzinie ziemiańskiej w Strażgrodzie pow. Hajsyn gub. podolska na Podolu. Syn Leona i Tworzymiry z Kozłowskich. Siedmioklasową szkołę handlową w Kijowie ukończył w czerwcu 1918 r., po czym rozpoczął studia w Instytucie Handlowym w Kijowie. Był członkiem POW. Z chwilą odzyskania niepodległości Polski w listopadzie 1918 r. wyjechał jako ochotnik, choć małoletni, do Warszawy, gdzie wstąpił do 1 Pułku Artylerii Polnej tworzącego się Wojska Polskiego. Walczył na froncie galicyjskim, później niemieckim i czeskim aż do października 1919 roku. Otrzymany trzymiesięczny urlop wykorzystał na rozpoczęcie nauki na Studium Rolniczym Wydz. Filozof. UJ.

Od stycznia do sierpnia 1920 r. walczył na froncie wschodnim, po czym był odkomenderowany do Szkoły Podchorążych Artylerii w Poznaniu. Szkołę tę ukończył w stopniu podchorążego. Za udział w walkach odznaczony „Krzyżem Wschodu” i Odznaką Honorową „Orlęta” (dyplom L. 8728). Zwolniony z wojska mógł kontynuować studia jako student nadzwyczajny i ukończył je w 1924 r. z wynikiem b. dobrym. Po odbyciu odpowiednich praktyk otrzymał dyplom inżyniera rolnictwa (L. 93, 8 X 1926 r.). W czasie studiów był zaangażowany w utworzenie, a potem w l. 1922-1923 w prowadzenie Akad. Koła Kresowego, które zrzeszało młodzież przybyłą z Kresów Wschodnich. Młodzież ta, często pozbawiona domów rodzinnych, po ciężkich przejściach wojennych i walkach frontowych żyła w trudnych warunkach materialnych. Toteż



Koło rozwijało samopomoc koleżeńską (m.in. Kasa Pożyczkowa), prowadziła akcje kulturalne i towarzyskie oraz dbało o warunki bytowe swoich członków (pomoc w uzyskiwaniu tanich mieszkań, posiłków, itp.). Przy pomocy „Białego Krzyża” otwarto „Ognisko” (sypialnie, lektoria, kuchnia, itp.). W miarę rozwoju Koło wychodziło ze swoją działalnością na zewnątrz (odczyty, ruchome biblioteki w Krakowie i na wsiach), niejednokrotnie tą drogą zdobywając fundusze dla dalszego rozwoju. W grudniu 1925 r. ożenił się z Ireną Sokołowską, z którą miał później dwoje dzieci. Od stycznia 1926 objął posadę w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym. Jako instruktor rolniczo-hodowlany

Dla upamiętnienia wybitnego zbrojnego żołnierza Polskich Sił Zbrojnych i całego Narodu Polskiego, w obronie całokształtu integralności Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu ich bohaterstwa postawy w walkach z najeźdźcami niemieckimi i sowieckimi we wrześniu 1939 roku, dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z dnia 1 września 1984 roku, została ustanowiona odznaka pamiątkowa Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 r.

(wyciąg z Rozporządzenia Ministra Spraw Wojskowych)



LEGITYMACJA Nr. 10286

Porucznik

Nazwisko Iwaszkiewicz

Imię Wacław
Nadanie pamiątkowe "Katyń"

Odznaki Pamiątkowej

KRZYŻ KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939

Podstawa: Dz. U.RP Nr 1 z dn. 9.1.1985 r.
Część I poz. 1 i 2.

SZEF BIURA
MIN. SPRAW WOJSKOWYCH

Castygn
Władysław Łapiński płk. dypl.
Londyń 15 sierpnia 1985

POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 51-89-29 MW

WARSZAWA

dnia 20 września 1989 r.

PREZYDENT
POLSKIEJ RZECZPOSPOLITEJ
LUDOWEJ

nadał

Ob. IWASZKIEWICZ

Wacław s. Leona

pośmiertnie
MEDAL

»ZA UDZIAŁ W WOJNIE
OBROŃNEJ 1939«

SZEF

KANCELARIJ PREZYDENTA

Wiz

organizował na Rzeszowszczyźnie oświatę rolniczą. Prowadził też doświadczałnictwo. W 1927 r. został inspektorem a potem zastępcą kierownika w Centralnym Biurze Porad Rolnych Fabryki Nawozów Sztucznych w Warszawie. Zorganizował i potem rozbudował referat doświadczeń obejmujący teren całej Polski. Reprezentował swoje biuro na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku. W 1930 r. wyjechał na Wołyn do odziedziczonego, lecz zrujnowanego majątku. Równocześnie z prowadzeniem własnego, zarządzał gospodarstwem rolnym Państw. Szkoły Rolniczej w Belmażu koło Ostroga nad Horyniem, której był kierownikiem i wykładowcą. W 1934 r. nabył resztówkę w Zakliczynie koło Myślenic, na której gospodarował do wybuchu II wojny światowej. Jako porucznik rezerwy został powołany do 24 PAL w Jarosławiu. Po raz ostatni widziano go w bombardowanym pociągu w okolicach Lwowa. Dostał się do niewoli sowieckiej. Rodzina otrzymała kartkę pocztową z listopada 1939 i telegram z obozu jeńców w Starobielsku w kwietniu 1940 roku. Zginął w kwietniu/maju 1940 r. rozstrzelany w Charkowie.

Arch. UJ: WF II 380, WF II 374 b; inform. syna Jana Iwaszkiewicza: wyciąg z listy POW w Kijowie z 12 XI 1918; Dyplom odznaki honorowej „Orleń” L. S728 z 19 III 1919; zaświadcz. o ochotniczym zaciągu i przebiegu służby wojsko-

wej na frontach z 9 X 1919; legitymacja i karta wstępu Powsz. Wystawy Krajowej w Poznaniu 1929; kartka i telegram z obozu jenieckiego w Starobielsku; inform. z Międzynar. Czerwonego Krzyża o braku wiadomości o zaginionym; Dzieje Studiów Rolniczych w Krakowie 1890-1962. Kraków 1965; Lista Katyńska: AM-467, LZK.

W.M.

Źródło:

„Wychowankowie Uniwersytetu Jagiellońskiego ofiary II wojny światowej (1939-1945). Biogramy”, t. 1, Kraków 1995, s. 53-54.

Od redakcji:

Poprawiono pomyłki i nieścisłości zauważone przez syna Jana Iwaszkiewicza. Wacław Iwaszkiewicz decyzją Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, pośmiertnie wraz z innymi oficerami zamordowanymi w 1940 r., został awansowany o stopień wyżej, w jego przypadku do stopnia kapitana.

Nt. Wacława Iwaszkiewicza zob. także: „Charków. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego”, opr. Jędrzej Tucholski, Warszawa 2003, s. 173.



Biskupi łuccy

HENRYK FIRLEJ

1616-1617

Henryk Firlej urodził się w początkach roku 1574 w dworze w Balicach pod Krakowem jako syn wojewody krakowskiego Jana (herbu Lewart) i jego trzeciej żony Barbary z Mniszchów (herbu własnego). Był jedynym potomkiem narodzonym z tego związku. Miał natomiast liczne rodzeństwo przyrodnie pochodzące z dwóch poprzednich małżeństw ojca (czterech braci i pięć siostr). Do chrztu w dniu 17 lutego 1574 trzymał późniejszego biskupa łuckiego król-elekt Henryk Walezy (Walezjusz), zmierzający właśnie do Krakowa na swoją koronację. Na jego też cześć nowonarodzony wojewodziec otrzymał imię Henryk. Zaledwie w pół roku później, 27 sierpnia 1574, zmarł jego ojciec, który w młodości, podczas studiów odbywanych w Lipsku, przeszedł z katolicyzmu na kalwinizm. Ów przedwczesny zgon Jana Firleja sprawia tedy, iż mógł zostać Henryk wychowany po katolicku, taka była bowiem wola jego matki.

Odebrawszy staranne nauki domowe przyszedł biskup wysłany został w wieku trzynastu lat na dalsze kształcenie do jezuickiego kolegium w bawarskim Ingolsztadzie (1587), a następnie do bliźniaczej placówki w styryjskim Grazu (w trzydzieści lat później w tych samych dwóch kolegiach zdobywał wykształcenie również inny z pasterzy diecezji puckiej – Tomasz

Leżeński). Z krajów austriackich wyruszył następnie Henryk na Półwysep Apeniński, gdzie studiował wpierw w Padwie (1592-1593), a później w samym Rzymie (do 1596). Przeznaczony już wówczas do stanu duchownego, dostał się na dwór papieża Klemensa VIII (niegdyśszego kardynała-legata w Rzeczypospolitej Obojga Narodów), który mianował go swym szambelanem i prałatem domowym, a także nadał mu godności hrabiego rzymskiego i referendarza obojga sygnatur, zaś na sam koniec wyróżnił tytułem protonotariusza apostolskiego. Tym samym do kraju powrócił 22-letni Henryk Firlej już jako infulat.

Tu, jeszcze w r. 1593, wystarano się dlań o scholasterię w krakowskiej kapitule katedralnej, natomiast w r. 1598 młody prałat przyjęty został na dwór Zygmunta III Wazy i otrzymał tytuł sekretarza królewskiego. Z ramienia tego monarchy kilkakrotnie sprawował misje dyplomatyczne, uzyskując w nagrodę kolejne prebendy i beneficja (m.in. kanonikat w kolegiacie sandomierskiej i prepozyturę płocką). Z początkiem roku 1605 król powołał go na referendarza koronnego (17 II) po awansowanym na podkanclerstwo ordynariuszu przemyskim Macieju Pstrokońskim († 1609), a w r. 1611 nadał mu w komendę prepozyturę generalną kanoni-

ków Bożego Grobu (bożogrobców) w Miechowie. Wreszcie w marcu 1613 r. Zygmunt III powierzył dotychczasowemu referendarzowi, a przez krótko sekretarzowi wielkiemu koronnemu, urząd podkanclerzego koronnego (po Szczęsnym Kryskim). Dotychczasowy przebieg kariery kościelnej Henryka Firleja zdawał się niedwuznacznie zapowiadać, iż czeka go prędzej czy później infuła biskupia.

Kiedy w r. 1616 Paweł Wołucki przeniesiony został z Łucka do Włocławka, nowym pasterzem diecezji łuckiej monarcha desygnował właśnie podkanclerzego Firleja. Papież Paweł V przychylił się do woli królewskiej i 30 maja 1616 udzielił prekonizacji 42-letniemu nominalowi. Minęło wszakże zaledwie pół roku i 9 stycznia 1617 nastąpiła translacja Henryka Firleja na biskupstwo płockie, z którego odszedł do Krakowa Marcin Szyszkowski – również niegdysiejszy rządcą diecezji łuckiej. Dopiero też wówczas zrezygnował Firlej z komendatoryjnej prepozytury miechowskiej (20 IV 1617), jak również złożył – pod naciskiem nieprzychylnych mu osobistości życia politycznego – podkanclerstwo koronne (8 III 1618). Okres pasterzowania w diecezji łuckiej stanowił zatem jedynie krótki epizod w biografii tego hierarchy, który w jej dziejach nie zapisał się niczym szczególnym.

Również jako ordynariusz płocki nie miał Henryk Firlej możności wykazać swych talentów pasterskich, zbyt bowiem zaabsorbowany był sprawami życia politycznego kraju i nie stawało czasu, tudzież energii,

na rozwinięcie szerszej działalności kościelnej. On to wszakże osadził w Pułtusk konwent bonifratrów, jak też zapoczątkował budowę pałacu biskupiego w Broku.

Rok 1624 przyniósł wyniesienia Henryka Firleja na wakującą po śmierci arcybiskupa Wawrzyńca Gembickiego stolicę prymasowską w Gnieźnie. Stosowna prekonizacja ze strony papieża Urbana VIII nastąpiła 7 października 1624, a kanoniczne objęcie rządów przez nowego arcypasterza (za pośrednictwem wszakże delegata) miało miejsce 12 grudnia t.r. Na czele gnieźnieńskiej metropolii stał Firlej przez niespełna półtora roku, w którym to czasie nie zdążył nawet odbyć ingresu do świątyni archikatedralnej. Zmarł 22 lutego 1626 w rezydencji prymasowskiej w Skierniewicach, w wieku 52 lat, pochowany zaś został w kolegiacie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Mikołaja w Łowiczu, gdzie po dziś dzień zachował się okazały jego nagrobek. Żyjący w latach 1599–1635 bratanek i imiennik Henryka Firleja był biskupem kolejno przemyskim (1631) i przez krótko poznańskim (1635).

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Białe Dunajec – Ostróg 2001, s. 74–77.]

